

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Listopadowa wędrówka po Rudawach	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Źródło to jest Źródło św. Jadwigi	<i>Bartosz Skowroński</i>	5
„Śladami historii” po Jaworze	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i>	7
Zamek Grodno w Zagórzcu Śląskim	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i>	7

OJCZYSTE SZLAKI

Polskie groby	<i>Stanisław Dziuba</i>	8
Dar szczególny i wspaniały (11)	<i>Kazimierz Denek</i>	10
W 100. Rocznicę Wielkiej Wojny	<i>Andrzej Rumiński</i>	13

TRASA MIESIĄCA

W Dolinie Wisłoki	<i>Juliusz Wysłouch</i>	15
Drzewiej na szlaku		17

GLOBTROTER

Smutek Chatynia	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	18
Antarktyczny Great Wall (2)	<i>Zbigniew Sobierajski</i>	19
Pytanie	<i>Andrzej Bartyński</i>	21

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

O przyrodzie Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich	<i>Jerzy Maciejewski</i>	22
Przewodnik mobilny po Ziemi Sandomierskiej na Szlaku Jabłkowym!	<i>Amistad Group</i>	23
XXIII Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej Warszawa, 22-23.09.2014 r.	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	24
Otwarcie Ścieżki Czarownic	<i>Krzysztof Tęcza</i>	27
Przewodnicy-Ewangelicy w Wiśle	<i>Michał Pilch</i>	29

PORADNIK TURYSTY

Ubezpiecz się i idź	<i>Juliusz Wysłouch</i>	31
---------------------------	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Maska patrona miłośników wina	<i>Sobiesław Mazurski</i>	32
-------------------------------------	---------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Piotr Szymłowski – wspomnienie	<i>Andrzej Rumiński</i>	33
Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i>	34

RECENZJE, NOWOŚCI

Gubińskie lasy	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	35
----------------------	------------------------------------	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

List otwarty	<i>Tomasz Ossowicz</i>	36
Wózkersi (ON)	<i>Andrzej Mokros</i>	41
z Alp	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i>	42

Na okładce: Symboliczny Cmentarz Ofiar Gór w Kotle Łomniczki pod Śnieżką w Karkonoszach. Fot. Łukasz Łysoń

Listopadowa wędrówka po Rudawach

Na ostatni, pożegnalny, wyjazd w góry ponownie wybrałem Rudawy Janowickie, tym razem w południową ich część. Startując z Przełęczy pod Średnicą chciałem dojść do Głazisk Janowickich, do których doszedłem tydzień temu idąc z przeciwnej strony, i w ten sposób zamknąć swoją pętlę wokół Rudaw. Przeszedłem tę trasę, a nogi gnane moją nienasyconą tęsknotą drogi chciały iść dalej, ale zawrócił mnie rozsądek i krótki dzień: bałem się iść w ciemnościach. Chciałem zachłysnąć się jesienią, przesiąknąć nią, zasmakować do końca, do dna, poczuć ją na sobie i w sobie, by w ten sposób pogodzić się z nią i nie buntować się już więcej przeciwko listopadowym słotom. Lepszej pogody nie mogłem sobie wyobrazić dla moich celów, bo dzień ten był jesienią całą: rano był słonecznym wrześniem, gdy stojąc na szczycie Skalnika patrzyłem w dolinę przede mną; południe deszczowym październikiem, gdy idąc wąską ścieżką w gęstym młodniaku strącałem na siebie niezliczone krople wiążące w igliwiu świerkowych gałęzi zagrządzających mi drogę; schyłek dnia natomiast, wśród świerków pokrytych grubą szadzią, u stóp mając krzaki jagód przysypane śniegiem, był już zapowiedzią zimy.

Wyjechałem o czwartej, w jasną i księżycową noc, a miałem za sobą już połowę drogi, gdy po lewej zobaczyłem Eos niemrawo ubierającą swoją szatę; zrazu była barwy brudnego granatu z niewyraźnymi pasemkami szafranu, ale później coraz więcej miała jasnych błękitów, seledynów i świecącego złota. Wcześniej, w nocy jeszcze, miałem rzadkiego towarzysza samochodowych podróży: z prawej wielki księżyc w pełni, a po lewej, na szosie, cień mojego samochodu, najprawdziwszy księżycowy cień. Im barwniejsze suknie miała na sobie Eos, tym bardziej nikł ten cień, aż w końcu zgubił mi się gdzieś między Legnicą a Jaworem. Nic to, został we mnie. Parking był w miejscu zaznaczonym na mapie, więc moja znajoma pani z GPS zaprowadziła mnie do niego bez problemów; problem miałem z samochodem, bo ten znowu bał się (a może nie on, tylko ja się bałem? To możliwe.) zostać tam na cały dzień.

Wygodną, chociaż dość stromą asfaltową dróżką leśników doszedłem do drewnianego szałasus, usiadłem na drewnianej ławie z ręcznie ciosanych bali, popatrzyłem na ślady ogniska, na dach z desek, na milczące, nieruchome świerki, które w tamtej chwili wydawały się mi wieczne, i przez chwilę miałem za towarzyszy wojów naszego Bolesława podążających tędy na południe, na Węgry, by bronić tam interesów swojej siostry. Pół godziny i tysiąc lat później pojawił się pierwszy szczyt: Skalnik – i pierwsze moje oczarowanie.

Najpierw był Wysoki Kamień w Izerskich, później Wielka Sowa, Kalenica, Trójmorski Wierch, oczywiście Śnieżka, a ostatnio Krzyżna i Sokolik; w tej elitarnej grupie mieszczą się i Skalnik, na którym stałem niby na granicy baśniowego świata otwierającego się przede mną. Kotlinę wypełniała niska, świecąca mgła, z której wystawały odrealnione, bo pozbawione łączności z ziemią, szczyty



Na Skalniku



Sokole Góry na tle Gór Kaczawskich

wzniesień i wysokie budynki Jeleniej Góry; zamykające kotlinę szczyty Gór Kaczawskich stały w ciepłym słońcu, a na lewo ciemna zieleń lasów na szczytach przedgórze, trafiona niskim jeszcze słońcem, jaśniała blaskiem starego złota; za mną niebieściła się wielka, surowa ściana Karkonoszy, a na ich szczycie stała Śnieżka w zimowej już szacie, cała śniegiem okryta.

Gdy w końcu czas pospołu z zimnem zgoniły mnie ze szczytu, usiadłem na ławce obok krzyża (kolejna ukrzyżowana góra!), by przypomnieć sobie dalszą drogę, i wtedy zwróciłem uwagę na dwa szczyty omijane przez drogi: Bielec i Dzięczą Górę. Zielony szlak biegł blisko, jakieś 300 m od szczytów tych gór, ale zapewne niemal wszyscy omijali je w drodze na Skalnik – znany, bo zaliczany do Korony i chwalący się pięknymi widokami. Kto i po co miałby tam iść szukając drogi wśród świerków? Pomyślałem, że z tymi nieznanymi górami bez oblicza jest jak z dniami mojego życia – niewyróżniającymi się, zwykłymi dniami powszednimi, które przychodzą, całują mnie i odchodzą w przeszłość smutne, bo natychmiast zapominane. Pomyślałem, że jeśli odnajdę te dwa szczyty i wejdę na nie, to nie tylko ofiaruję im to, czego tym górom brakuje, ale i sobie dam pamięć chwil im poświęconych. Moja mapa różni się w szczegółach od przedstawianego terenu, więc pewności nie mam pewności, czy odszukane szczyty faktycznie były Bielcem i Dzięczą Górą, ale akurat ten fakt mniej jest ważny, bo w tej prawdziwej rzeczywistości, mojej własnej, byłem na obu tych górach, łącząc z nimi część mojego czasu.

Po drodze była głęboka Przełęcz Rudawska, a za nią Bielec, wspaniale prezentujący swoje gęste, szadzią pokryte, lasy, które oglądane z przeciwległego zbocza wydawały się piątą pionową ścianą na niebosiężną wysokość. Szlak prowadzący z boczem Skalnika w dół ku przełęczy czynił wielkie wrażenie swoją dzikością, splątaniem kamiennego rumowiska z korzeniami drzew, martwymi, rozsypującymi się w próchno szczątkami, skaczącym po kamieniach lub rozlewającym się między drzewami strumieniem, a wszystko w półmroku gęstego boru, w chmurny dzień listopadowy, surowe, pierwotne. Poznałem różne ścieżki: pnące się po głazach i ledwie widoczne; trawiaste, zasypane rudym igliwem modrzewiowym; wąskie, ginące wśród drzew dróżki, i szerokie dukty leśne niknące na zakręcie i ponownie odnajdujące się za nim; drogi zamglone, czasami błotniste, a przecież tak pociągające swoją dzikością, ciszą, samotnością. W poprzek tych drózek czasami wisiały nitki z nawleczonymi nań płatkami śniegu – nachylałem się przechodząc, a nie chcąc ich zerwać – ale też bywało, że, gdy podnosiłem głowę, nowe płatki cichutko i powoli opadały na mnie, czułem wtedy ich chłodny dotyk na twarzy.

Odpowiadała mi pustka szlaku: pierwszego człowieka spotkałem na szczycie Skalnika, był to myśliwy z wielką armatą na plecach i bezwstydem na twarzy, gdy mówił o polowaniu na grubą zwierzynę, na sarny i jelenie, a dopiero w pięć godzin później minął mnie zasapany rowerzysta, tak więc tylko Jesień mi towarzyszyła na swoich, bo jesiennych, mokrych i zamglonych, drogach Rudaw.

Krzysztof Gdula

Źródło to jest Źródło św. Jadwigi

Na północnym krańcu Wzgórz Strzegomskich, nieco nad zabudowaniami Kłębanowic, wznosi się grzbiet z kilkoma kulminacjami nieprzekraczającymi 170 m n.p.m., w tym z Czyżykiem (163 m). Geologicznie to fragment ciągnącej się od okolic Taczalina wysoczyzny morenowej. Mało kto wie, że na grzbiecie tym znajduje się spora, jak na Przedgórzu Sudeckim, atrakcja wodna. Jest nią źródło tryskające na wysokości około 150 m. Bije ono 260 m na południowschód od wierzchołka Czyżyka i nieco ponad 1 km w linii prostej od zabudowań Kłębanowic. Wypływ znajduje się na terenie zbudowanym z piasków i żwirów moreny czołowej. Jak mało które źródło na Przedgórzu Sudeckim jest ono ujęte i to nie byle jak. Mimo niewielkiej wysokości bezwzględnej zboczte tego krańca Wzgórz Strzegomskich wyraźnie opada ku północowschodowi. Ceglana budowla, bo to ona okrywa wypływ, posadowiona jest więc na wyraźnym spadku terenu. Od strony płynącego od niej strumienia ma ona około 3 m wysokości, zaś od strony wyższych partii zbocza 1,65 m. Od południowschodu wstawiono weń metalowe, wysokie na około 1,20 m, drzwi. Z tej strony budowla szeroka jest na 2,30 m. Na mocno skorodowanych, pomalowanych na pomarańczowo drzwiach widnieje napis: „S.P. MYŚLIWI UWAGA!!! WODA PŁYNIE DO WSI KŁĘBANOWICE OTWIERANIE SUROWO WZBRONIONE. SOŁTYS.”. Ciekawscy, nie tylko myśliwi, nie zajądzą więc do środka. Każdy nasyca się za to oczy sporą ilością wody, która już nikłej spływa niżej. Meandruje trochę przez las w kierunku pól uprawnych wspomnianym strumieniem, by jeszcze przed jego skrajem zaniknąć na podmokłym terenie. Od strony cieku ściana budowli ujęcia jest najciekawsza. W jej dolnej części znajduje się wylot rurki. Wyżej zaś umieszczono zniszczoną już kamienną tablicę. Wryty na niej napis dziś praktycznie jest nieczytelny. Z liter, które z trudem da się jeszcze odczytać, i z analizy starych, przedwojennych map wnioskować można, iż mógł on brzmieć lub zawierać określenie: „ST. HEDWIGS QU-ELLE”. Taką nazwę źródło nosiło przed 1945 r. Logicznym wydawać by się mogło, iż obecnie znać się ono powinno Źródłem św. Jadwigi.



Budowla ujęcia źródła

Nic podobnego. Urzędowa nazwa wypływu to... Źródło. Ustalono ją w obowiązującym do dziś, a podpisanym przez Józefa Cyrankiewicza, *ZARZĄDZENIU Nr 70 PREZESA RADY MINISTRÓW z dnia 30.03.1954 r. w sprawie przywrócenia i ustalenia urzędowych nazw obiektów fizjograficznych Dolnego i Górnego Śląska*. Zarządzenie opublikowane jest w Monitorze Polskim nr A-38 z 29.04.1954 r. pod poz. 516. Nazwa opisywanego źródła oficjalnie obowiązuje właśnie od 29.04.1954 r. Biorąc pod uwagę tę przedwojenną, w przypadku Źródła, nazwę dokonano niezgodnego z historycznym brzmieniem ustalenia nowej. W opisie „przedmiotu” interesującego nas wypływu wspomniane rozporządzenie podaje, iż jest to źródelko. Zważywszy rozmiary jego ujęcia, należałoby raczej zamieścić tam określenie *źródło*. Bardziej istotna jest jednak treść § 2 cytowanego aktu prawnego. Zgodnie z nim: „W stosunkach publicznych wolno używać nazw obiektów fizjograficznych (...) – w tym i nazwy „Źródło” – przyp. B.S. – (...) tylko w brzmieniu ustalonym w niniejszym zarządzeniu.”. Miejscowi, mówią o nim Studzienka lub Źródło św. Jadwigi. Ta ostatnia nazwa znajduje się również na mapie PPWK „Wzgórz Strzegomskie” z 1992 r. Postać św. Jadwigi (Jadwigi Śląskiej) jest silnie związana z tymi terenami. Jadwiga Śląska była wszak matką poległego w bitwie pod Legnicą z 1241 r. Henryka Pobożnego.



Ciek płynący ze źródła

głości około 15 m przed granicą lasu i pól uprawnych. Niżej, już na użytku rolnym, dostrzec można niekiedy stojącą wodę, a teren wokół jest podmokły. Nie tylko autorzy polskiej mapy oznaczyli strumień od źródła jako płynący po połączeniu z innym ciekim do samych zabudowań wspomnianej wsi. Tak jest również na mapie z serii *Meßtischblatt* wydanej w 1936 r. Czy ciek mógł pierwotnie płynąć inaczej? Czy ma to jakiś związek z napisem na drzwiach zamykających wewnątrz ujęcia źródła? Nawet gdyby woda zgodnie z treścią powyższego napisu płynęła jakkolwiek do wsi Kłębanowice, to nie w naziemny sposób wskazany na mapach. Przynajmniej obecnie jest to niemożliwe.

Naziemnie musiałaby ona bowiem płynąć na pewnym odcinku...pod górę.

Pozostawiając te dywagacje warto wspomnieć o możliwości dotarcia do wypływu. Najdogodniejszym wariantem jest wędrowka polną, szeroką drogą od strony zabudowań Kłębanowic. Odchodzi ona w prawo od asfaltowej szosy tuż za ostatnimi domostwami tej wsi (kierując się od Legnicy). Drogą z widokiem na wiatraki farmy wiatrowej trzeba przejść pod sam las (około 1,2 km od zabudowań). Tam schodząc z niej pójść skrajem lasu prosto i dalej zgodnie ze skrajem w prawo. W ten sposób dojdzie się do zarośniętej ambony, stojącej niemal w rowie, ciągnącym się od drogi polnej, wiodącej od zabudowań wsi. Należy tu iść nadal prosto skrajem lasu, mijając kamienny słupek polnej miedzy. Po chwili stanie się przy kolejnym słupku. Tu trzeba skrócić w lewo skos, zagłębiając się w las. Teren może być nieco podmokły. Po około 15 m pojawia się nikły ślad ginącego strumienia. Idąc w jego górę dojdziemy do celu – do Źródła, czyli Źródła św. Jadwigi.



Kościół pw. św. Jadwigi w Kłębanowicach

Patronuje ona w okolicach Legnicy m.in. świątyniom (np. kościół w Kłębanowicach), a także innym... źródłom (np. źródło w Rzymówce). Może więc warto zabiegać o przywrócenie historycznej nazwy źródłu na krańcu Przedgórza Sudeckiego?

Wspomniane opracowanie PPWK, jako jedno z nielicznych turystycznych opracowań kartograficznych, jeśli nie jedyne, oznacza wypływ. Wątpliwości budzi jedynie umieszczenie sygnatury źródła pod lasem, gdy tymczasem źródło znajduje się w lesie. Również wbrew tej mapie strumień wody nie płynie od źródła jako naziemny ciek aż do samych zabudowań Kłębanowic. Nikła strużka wody ginie w odle-



„Śladami historii” po Jaworze

Młośnikom sobotnio-niedzielnym spacerów polecamy spacer po Jaworze szlakiem „miejskiej trasy turystycznej – Śladami historii”, która pozwoli zapoznać się z najważniejszymi zabytkami oraz innymi dobrami kultury materialnej znajdującymi się na terenie miasta. Idąc trasą zobaczymy m.in. Kościół Pokoju, kościół św. Marcina, Wieżę Strzegomską, Rynek wraz z Ratuszem, zamek, Muzeum Regionalne, które mieści się w dawnym zespole poklasztornej oo. Bernardynów, czy też zabudowania dawnych koszar. Zwiedzanie miasta ułatwią mapki i foldery opisujące trasę, które można bezpłatnie otrzymać w Informacji Turystycznej mieszczącej się na jaworskim Rynku. Szczegółowy przebieg szlaku wraz z mapką zamieszczono na stronie internetowej www.ks-j.com.pl.

Ścieżka turystyczna „Śladami historii”: długość szlaku: 8,6 km, stopień trudności: średni.

Ciekawostki na szlaku: Kościół Pokoju, kościół św. Marcina, Ratusz, Muzeum Regionalne, Zamek Piastowski, Baszta Strzegomska

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Zamek Grodno w Zagórze Śląskim

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia położonego nieopodal Świdnicy na górze Choina zamku Grodno u podnóża Gór Sowich. Jest on jednym z najlepiej zachowanych średniowiecznych zamków śląskich. Powstał w XIII w. i stanowił jedno z ogniw systemu ochronnego południowej granicy księstwa świdnicko-jaworskiego. Z początku pozostawał w rękach Piastów, potem Czechów, którzy przebudowali gotycki zamek w stylu renesansowym. Kolejnym właścicielem zamku był feudał niemiecki Jerzy von Eben. W 1789 r. zawaleniu uległa południowa ściana na dziedzińcu gotyckim oraz sąsiednie skrzydło mieszkalne. Podjęte w 1824 r. prace remontowe miały na celu przystosowanie warowni na potrzeby wzrastającego ruchu turystycznego. Podobny zakres miały prace prowadzone w latach 1957-1958, kiedy umocniono wieżę, zabezpieczono mury i stworzono muzeum zarządzane przez wałbrzyski Oddział PTTK.

Zespół zamkowy składa się z gotycko-renesansowego zamku górnego, wieży na skale oraz zamku dolnego, który stanowi najmłodszą jego część. Obiekt zbudowany jest z kamienia, a cegły użyto w późniejszych przybudówkach i renesansowych antykach. Wieża jest u dołu czworokątna, a wyżej ośmioboczna. Na dziedzińcu znajduje się zabytek przyrody – stara lipa. Szczegóły dotyczące zwiedzania obiektu znajdują się na www.grodnozamek.pl.

Zamek Grodno, Zagórze Śląskie, tel. 74-845-72-30.

Godziny otwarcia: od V do IX: pn-pt 9-18, sb-nd 9-19.

Bilety: 10 zł N, 7 zł U

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”



Polskie groby

W programie polskich wycieczek jeżdżących na Litwę zawsze znajduje się pobyt na wileńskim cmentarzu na Rossie. Wchodząc tam zatrzymujemy się przed bramą główną przy monumentalnej, czarnej płycie z granitu, sprowadzonego z Wołynia, z napisem: MATKA I SERCE SYNA. Tutaj bowiem, zgodnie z ostatnią wolą Marszałka Józefa Piłsudskiego, spoczywa urna z jego sercem, u stóp matki Marii z Billewiczów Piłsudskiej, która zmarła w Sugintach w 1884 r. Jej prochy sprowadzono do Wilna 1.06.1935 r., a uroczysty pogrzeb odbył się 12.05.1936 r. W górnej części płyty umieszczono cytaty z ulubionego przez nią z poematu *Wacław Juliusza Słowackiego* :

*Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą.*

Poniżej umieszczono motto, wybrane przez Piłsudskiego za życia, z *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego, który był ulubionym poetą Marszałka:

*Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orla, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie.*

Tak żyłem

Warto przypomnieć, że przed przeniesieniem do mauzoleum na Rossie urna z sercem Marszałka, w okresie od czerwca 1935 r. do maja 1936 r., znajdowała się w kościele p.w. św. Teresy (Ostrobramskim). Była ona umieszczona w pierwszym filarze po prawej stronie, patrząc od prezbiterium.

Nie można jednak ograniczać Rossy do Mauzoleum Marszałka Piłsudskiego. Znajduje się tu bowiem cmentarz wojskowy z grobami żołnierzy polskich poległych w walkach o Wilno w latach 1919 i 1920, uczestników walk Samoobrony Wileńskiej przed Armią Czerwoną w pierwszych dniach stycznia 1919 r. Są tu groby żołnierzy AK, którzy polegli w operacji Ostra Brama w 1944 r., gdy polscy żołnierze zdobywali miasto atakując wycofujące się oddziały niemieckie. W części publikacji znajduje się informacja, że są tu też pochowani kapral Wincenty Salwiński i żołnierz Piotr Stacirowicz, którzy zginęli od salwy czołgów wkraczającej do Wilna Armii Czerwonej, gdy się nie wycofali i pełnili honorową wartę przy Mauzoleum Piłsudskiego. Wersję tę podważa wielu przewodników wileńskich, zaś autorzy – zwłaszcza współczesnych informatorów turystycznych, prześcigają się w wyolbrzymianiu faktów. Przykładem tego jest zapis w jednym z przewodników, że nad Wilnem celowo w okresie władzy radzieckiej wybudowano wieżę TV, by przewyższała wieże kościołów wileńskich, a przecież w tamtym okresie, w czasie, gdy nie było satelitarnych przekazów, na świecie budowano wiele takich wież, by zwiększać zasięg przekazu. Nie znaczy to, że władze Litewskiej SRR nie podejmowały prób zlikwidowania Cmentarza na Rosie. Najpierw udaremniłoby spotkanie się na tym cmentarzu na patriotycznej manifestacji z okazji historycznej rocznicy, ustawiając na nim działa i urządzając ćwiczenia artyleryjskie. Potem snuto plany poszerzenia arterii komunikacyjnej, do czego potrzebne było zlikwidowanie cmentarza. Na szczęście do tego nie doszło.

Cmentarz na Rosie jest nekropolią, na której pochowano wielu zasłużonych dla Polski mieszkańców Wilna. Wymieńmy dla przykładu, że spoczywają tu: znakomity poeta – Władysław Syrokomla, twórca pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie Antoni Wiwulski, Joachim Lelewel. Są tu groby rodziny Moniuszków, Żeleńskich, Euzebiusza Słowackiego, znakomitego malarza Franciszka Smuglewicza. Jest grób pierwszej żony Marszałka – Marii z Koplewskich Piłsudskiej i jego brata Adama.

Rekonstrukcję polskiego cmentarza wojskowego na Rosie przeprowadzono w latach 1935-36 według projektu prof. Wojciecha Jarzębowskiego (były legionista, uczestnik walk o Lwów i kampanii 1920 r.), a pracami kierował prof. Stanisław Lorentz. W 1988 r. według koncepcji znanego wrocławskiego naukowca, prof. Edmunda Małachowicza, uporządkowano groby polskich partyzantów z 1944 r.

Czeka nas jeszcze smutna wędrówka do Ponar. Obecnie jest to jedna z dzielnic Wilna. Przed wojną była to miejscowość letniskowa. Od czasów II wojny światowej Ponary kojarzą się Polakom i Żydom z masową śmiercią. Tu mordowano całe rodziny żydowskiej i polskiej inteligencji. W sumie w lasach ponarskich zamordowano około 70 tys. Żydów i 20 tys. Polaków. Zbrodni dokonywali hitlerowcy i litewscy szowiniści. Zanim to nastąpiło w 1941 r., władze radzieckie zdecydowały o zlokalizowaniu w tym miejscu bazy płynnego paliwa. W tym celu wykopano siedem dużych dołów o średnicy 27-35 m, głębokich na 5 m. Po zajęciu Litwy przez Niemców uznano to miejsce za doskonale nadające się do przeprowadzenia akcji eksterminacji ludności na wielką skalę. Oprócz Polaków i Żydów ginęli tu także Białorusini, Cyganie, Tatarzy, Rosjanie, a także Litwini-komuniści. Początkowo egzekucje wykonywali hitlerowcy, potem litewscy kolaboranci, a od 1943 r. ponownie hitlerowcy. W Ponarach mordowano Polaków – uczniów gimnazjów wileńskich, nauczycieli, księży, profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, żołnierzy Związku Wolnych Polaków czy osób zaangażowanych w konspiracyjną walkę z hitlerowskim okupantem. Od 1943 r. zaczęło się zacieranie zbrodni. Wydobywano zwłoki i palono je. W sumie szacuje się, że tak spalono zwłoki około 68 tys. osób. W 1985 r. teren uporządkowano i utworzono tzw. Ponarski Zespół Pamiątkowy. W następnych latach powstawały narodowe pomniki pamięci. W 1990 r. m.in. Żydzi postawili okazały pomnik w kształcie Gwiazdy Dawida, zaś Polacy wkopali dębowy krzyż. W 2000 r., z udziałem prezydenta Komorowskiego (którego dziad został tu zamordowany), odsłonięto i poświęcono metalowy krzyż i tablicę pamiątkową w jęz. polskim Po II wojnie skazano 20 oprawców, reszty nie zdołano ująć.

Wędrując po okolicach znanego nie tylko na Litwie, ale całej Europie Środkowo-Wschodniej uzdrowiska, jakim są Druskienniki, zawędrujemy na cmentarz w Rotnicy. To dawna wieś, aktualnie włączona w granice administracyjne Druskiennik. Na przykościelnym cmentarzu znajduje się grób przyjaciela Mickiewicza, jeszcze z czasów ich wspólnej nauki w dominikańskiej szkole w Nowogródku – Jana Czeczota (1796-1847). Później wspólnie działali oni w Towarzystwie Filomatów i Filaretów w Wilnie. Za tę działalność Jan Czeczot, (jak i inni Filomaci, w tym Mickiewicz) został skazany na sześć miesięcy twierdzy, a następnie zesłany w głąb Rosji. Dopiero w 1841 r. Czeczot powrócił na Litwę i zajął się zbieraniem białoruskich pieśni ludowych. Gdy zachorował na gruźlicę, w 1847 r. przyjechał na kurację do Druskiennik, gdzie po kilku miesiącach zmarł. Pochowano go w Rotnicy. Po dziesięciu latach na jego grobie ustawiono granitowy nagrobek, zwieńczony kamienną urną, zachowany do dziś. Umieszczona jest na nim rymowana inskrypcja, której autorem był Antoni Edward Odyniec. Nazwisko Jan Czeczot jest czytelne.

Jeśli pojedziemy nieco dalej, w kierunku południowo-wschodnim od Druskiennik, to w miejscowości Kopciowo (lit. Kapciamistis) na miejscowym, opuszczonym i od lat nieczynnym cmentarzu znajdziemy grób bohaterki powstania listopadowego na Litwie Emilii Plater (1806-1831). Zmarła ona w majątku Justianów (lit. Vaineris), który wówczas należał do rodu Abramowiczów. Po dworze nie zachowały się żadne jego fragmenty. Emilia Plater, wywodząca się z arystokratycznego rodu w Inflantach, zgłosiła się do powstania jako ochotnik. Została mianowana kapitanem wojsk powstańczych, walczyła w oddziałach gen. Dezyderego Chłapowskiego. Gdy wojska powstańcze po doznanych klęskach wycofały się do Prus, Emilia Plater wraz z kuzynem Cezarym Platerem i przyjaciółką Marią Raszanowiczówną podjęła trud przedostania się do Warszawy. Po drodze ciężko zachorowała. Mimo że powoli wracała do zdrowia, na wieść o kapitulacji Warszawy jej stan zdrowia gwałtownie się pogorszył i 23.12.1831 r. zmarła. Została pochowana na miejscowym cmentarzu pod nazwiskiem Zielińska. Dopiero po kilkunastu latach od jej śmierci na grobie umieszczono prawdziwe nazwisko. Dawniej stał tu kamienny krzyż. Na przełomie XIX/XX w. wzniesiono zachowany do naszych czasów pomnik nagrobny. Adam Mickiewicz przedstawił śmierć Emilii Plater w słynnym wierszu *Śmierć pułkownika*. W miejscowej szkole znajduje się małe Muzeum Emilii Plater (Kapciamiescio Emilijos Pliaterytes Muziejus – e-mail: kapciamiesciomuziejus@gmail.com).

Możemy na Litwie spotkać wiele miejsc spoczynku sławnych z wydarzeń historycznych postaci. W Kiejdanach w krypcie kościoła ewangelicko-reformowanego spoczywa Janusz Radziwiłł (ten uwieczniony przez Henryka Sienkiewicza), w krypcie wileńskiej katedry m.in. Barbara Radziwiłłówna. Nasze smutne wędrowanie zakończmy wizytą na Wileńskiej Kalwarii. Wzniesiono ją w 1660 r., jako pomnik-pamiętka ofiar wojny z Moskwą. Stała się jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych na Litwie. Niszczona kilkakrotnie, m.in. przez żołnierzy napoleońskich w 1812 r., najpoważniejszych zniszczeń doznała w czasie rządów komunistycznych. W 1963 r. wysadzono w powietrze

31 z 35 istniejących kaplic. Ocalały jedynie cztery. Nie był to jedyny przypadek walki z Kościołem i wiarą w czasach Chruszczowa. Wiele świątyń czy klasztorów zamieniono na internaty, szkoły, a wileńską katedrę na Galerię Malarstwa, wysadzono w powietrze Krzyże na Górze Trzykrzyskiej. Po 1990 r. rozpoczęto odbudowę Kalwarii Wileńskiej. Znajduje się tu *Krzyż Polakom-zesłańcom 1939-1956*. Deportacje Polaków w głąb Rosji trwały wieki. Pierwsza deportacja miała miejsce w 1645 r., gdy na Ural i Syberię wysłano ich 500. Deportowano 5 tys. konfederatów barskich, 12 tys. uczestników powstania kościuszkowskiego. Po powstaniu listopadowym deportowano w głąb Rosji, do Azji Środkowej, na Syberię i Kaukaz 50 tys. Polaków. Ponadto 200 tys. wcielono do armii carskiej, a służba wojskowa trwała wtedy dwadzieścia pięć lat. Podobnie deportowano ponad 50 tys. Polaków po powstaniu styczniowym. Największe zsyłki miały miejsce w czasie II wojny światowej. Ambasada polska szacowała liczbę deportowanych Polaków na 593.318 osób, polska historiografia szacuje, że objęto nią 880-1080 tys. osób. Najwięcej ludności polskiej zesłano z Ukrainy i Białorusi. Według raportów NKWD w 1941 r. z Litwy deportowano 12.833 osoby (nieznany jest skład narodowościowy osób deportowanych).

Po zakończeniu wojny znaczna liczba ludności opuściła swoje domostwa, wyjeżdżając pod przymusem do Polski. Z Litwy do 1.07.1946 r. wyjechało 158.540 osób (na 382.364 osoby zarejestrowane do wyjazdu). W drugiej fazie repatriacji w latach 1957-59 z Wileńszczyzny wyjechały 46.522 osoby. Szacuje się, że na terenie b. ZSRR pozostało ponad 200 tys. Polaków. Mimo że exodus II wojny światowej zakończył dzieje Wilna, jako miasta o polskiej większości, pozostało tu około 100 tys. Polaków, co stanowi 1/5 część ludności stolicy Litwy. Mimo znacznej depolonizacji miasta gwarantują oni, może nie całkowitą, to choć częściową historyczną ciągłość, której dowodem są groby przodków.

Na podstawie osobistej wizji tych miejsc w sierpniu 2014 r. opisał

Stanisław Dziuba

Dar szczególny i wspaniały (11)

Moja nauczycielka kraju ojczystego

Byla nią śp. mgr Olimpia Swianiewiczowa, z domu Zembrzycka, urodzona 1.12.1902 r. w Homlu. Dzieciństwo spędziła w niewielkim rodzinnym majątku Wiazyn w okolicach Mińska. W latach 1911-1914 uczyła się na pensji pani Wolskiej w Warszawie, a od 1915 r. w Gimnazjum Polskim w Mińsku. W 1917 r. związała się ze skautingiem. W dwa lata później przystąpiła do Polskiej Organizacji Wojskowej. Spełnia odważnie misję kuriera POW przez linię frontu. Za męstwo i ofiarność zostaje odznaczona Medalem Niepodległości. Maturę zdaje w Chełmie na Pomorzu (znajdowała się tam szkoła dla młodzieży z ziem wschodnich) w 1921 r. Wyższe studia w zakresie geologii i geografii kończy na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Od 1928 r. pracuje jako nauczycielka geografii w szkołach średnich w Wilnie. Zostaje asystentką w Katedrze Geografii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie u prof. dra Mieczysława Limanowskiego, który wykładem *Idea, cele i zadania krajoznawstwa polskiego* zainaugurował w dniu 12.07.1929 r. obrady plenarne I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego w auli Uniwersytetu Poznańskiego. Warto przywołać niektóre z konkluzji tego wykładu: *Krajoznawstwo jest serdecznością i młodością, które interesuje wszystko, co widzi, i to wszystko obserwuje, notuje i opisuje. Nasze krajoznawstwo wszędzie i zawsze ma otwierać oczy, obejmować całą ziemię polską. Rekonstruuje jedność w różnorodności regionalnej Polski przez umysł i serce. Ono tłumaczy, dlaczego jesteśmy zrośnięci z ziemią. W krajoznawstwie nie wszystko musi być do końca zdefiniowane. Krajoznawstwo nie jest skazane na łup specjalności. Z krajoznawstwem wiąże się bowiem miłość do kraju. Gdyby krajoznawstwo zamknęło się w jednej definicji wyrazu, stałoby się czymś sztucznym, bezbarwnym, bezkolorowym.*

W 1926 r. pani Olimpia wychodzi za mąż za Stanisława Swianiewicza, asystenta w Katedrze Ekonomii na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, późniejszego profesora, wybitnego ekonomistę, więźnia obozów oficerów Wojska Polskiego w ZSRR, autora znanej książki *W cieniu Katynia*. W 1932 r. w ramach działań Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie ukazała się

drukiem Jej praca magisterska pt. *Tarasy Prawilii w dolinie Waki*. Dalsze poszukiwania badawcze mgr Swianiewiczowej idą w kierunku etnografii, którą studiuje początkowo pod kierunkiem prof. dr Cezanii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej, a następnie Kazimierza Moszyńskiego. Koncentruje się na obrzędach pogrzebowych i kulcie zmarłych ludu białoruskiego, które poznała w latach dzieciństwa i młodości. Okres II wojny światowej spędza w Wilnie i Wiazyniu. W 1946 r. repatriuje się do Polski. Rozpoczyna pracę w charakterze nauczyciela geografii w Tczewie, przyciągając młodzież do krajoznawstwa i turystyki. Organizuje i prowadzi wiele wycieczek, rajdów i zlotów. Była wspornym organizatorem życia społecznego w PTK, a następnie w PTTK. W latach 1948-50 pełniła funkcję sekretarza Oddziału PTK w Tczewie. Była też działaczką Polskiego Towarzystwa Geograficznego. W 1955 r. reprezentowała woj. gdańskie na Walnym Zgromadzeniu Oddziału PTG w Warszawie. W 1957 r. opuściła Polskę, udając się do Indonezji, gdzie po osiemnastu latach rozłąki połączyła się z mężem, który w tym czasie pracował w tym kraju jako ekspert do spraw organizacji studiów ekonomicznych z ramienia UNESCO. Jednoroczny pobyt w Jogjakarcie (środkowa Jawa) przywołał do życia bogaty zasób Jej wiedzy etnograficznej, wchłoniętej w dzieciństwie na wsi białoruskiej i wyniesionej ze studiów uniwersyteckich. Stwierdziła duże podobieństwo w obrzędach związanych ze śmiercią na Jawie i Białorusi. Następne lata to podróże do Wielkiej Brytanii, Indii, na Środkowy Wschód, do USA i Kanady.

Po przyjeździe do Londynu w 1958 r. zostaje członkiem Komisji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (w Londynie). Pogłębia swe zainteresowania związane z kultem zmarłych w Europie i w Chinach. Punktem odniesienia dla nich były doświadczenia białoruskie – dotyczące obrzędu *dziadów*. Stale pogłębiane studia etnograficzne pozwalają mgr O. Swianiewiczowej dostrzec liczne błędne interpretacje zagadnień związanych z folklorem w opracowaniach *Dziadów* A. Mickiewicza. Na tle tych dociekań powstaje ożywiona korespondencja z prof. dr. Stanisławem Pigionem. Zajmuje się też tematyką historyczną, zwłaszcza udziałem Mińszczyzny w Powstaniu Styczniowym, unią kościelną (unią brzeską, 1596). Interesuje się postacią matki Makryny Mieczysławskiej – poświęca jej osiemnaście artykułów, drukuje je w zeszytach Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie oraz w prasie emigracyjnej: *Gazecie Niedzielnej*, *Gońcu Karpackim*, *Tygodniu Polskim*, *Wiadomościach*. Artykuł *Dziady chińskie a dziady białoruskie* (1972) kończy spostrzeżeniem, że *wioska białoruska, tzn. potomkowie Krywiczów i Dregowiczów, przechowała najczystsza tradycję słowiańską i wiele elementów kultury duchowej, które zanikły gdzie indziej, lecz które były wspólne zarówno ludom Azji, jak i Europy*. Stara się też udowodnić, że A. Mickiewicz znał dzieła Konfucjusza. Oryginalna praca *Interpretacja „Dziadów” Mickiewiczowskich na podstawie folkloru białoruskiego* (1972) rzuca ciekawe światło na ten prastary obrzęd, którego badaniu poświęciła wiele lat życia. Była to niemal ustawiczna kontynuacja problematyki dysertacji doktorskiej rozpoczętej na USB w Wilnie w okresie międzywojennym. Zmarła 15.06.1974 r. w Halifax (Kanada). Zawsze afirmowała świat, promieniowała energią i radością życia, oddana swoim pasjom naukowym, dydaktyczno-wychowawczym i krajoznawczo-turystycznym bez reszty do ostatnich swych dni. Odeszła za daleko, aby powrócić. Pozostała jednak w naszej – swych wychowanków – pamięci. W latach 1949-1953 miałem szczęście być Jej uczniem w Liceum Administracyjno-Handlowym w Tczewie. Jako nauczyciel geografii, a równocześnie wychowawczyni klasy, była dla nas przewodnikiem po świecie wiedzy i wartości. Miała duży autorytet, zdolności do takiego przedstawiania racji, że zdobywały one wśród nas pełną aprobatę. Przez cały ten czas opiekowała się Kołem Krajoznawczym Młodzieży Szkolnej. Byłem członkiem tego Koła w 1949 r., a w latach 1950-1952 jego przewodniczącym.

W działalności naszego Koła Krajoznawczego Młodzieży Szkolnej stosowaliśmy różne formy i metody pracy. Największym uznaniem cieszyły się wycieczki (szczególnie utkwiły mi w pamięci wyjazdy do Gniewu, Pelplina, Kwidzyna, Malborka, Trójmiasta, Kartuz, Wieżycy, Elbląga, Fromborka, Lidzbarka Warmińskiego, Poznania, Kórnika, Rogalina oraz Krakowa, Ojcowa, Wieliczki), apele i wieczornice krajoznawcze (poświęcone historii Tczewa, Kaszubom i Kociewiu), gromadzenie materiałów krajoznawczych (dotyczących zwłaszcza regionalizmu kaszubskiego), prenumerata i czytelnictwo miesięcznika *Orli Lot* (poprzednika *Poznaj swój kraj*), redagowanie własnej gazetki *Z Grodu Sambora*, biwaki, gry i zwiady krajoznawcze w okolicach Tczewa, Starogardu, na Pojezierzu Kaszubskim, Żuławach i Powiślu. Działalność KKMS cieszyła się dużym uznaniem PTTK i władz szkolnych. Jego opiekunka za pracę krajoznawczo-turystyczną z młodzieżą otrzymała Złotą Odznakę

PTTK. Olimpia Swianiewiczowa była pedagogiem wielkiego umysłu i serca, gorącą patriotką, wierną tradycji filarecko-filomackiej. Na lekcjach i w działalności krajoznawczo-turystycznej stwarzała swym podopiecznym warunki do wszechstronnego rozwijania osobowości oraz do prowadzenia samodzielnych poszukiwań. Akceptowała zasadę jedności w różnorodności działania. Wpajała uczniom szacunek dla odrębności i innego punktu widzenia niż obowiązujący. Uczyla tolerancji. Dużą wagę przywiązywała do budowania wśród uczniów ufności, wiary w ludzi, do rozwijania przyjaźni i sympatii, poczucia odpowiedzialności, do szukania własnej tożsamości. Fascynowała nas swoją osobowością. Miała ogromną zdolność rozumienia i wczuwania się w położenie ucznia. Nastawiała nas na to, abyśmy byli zorientowani nie tyle na *mieć coś*, lecz przede wszystkim *być kimś*. Na lekcjach do dyspozycji wychowawcy, geografii i zajęciach krajoznawczo-turystycznych otwierała nasze oczy i dusze na piękno Polski. Dbała o to, aby każdy z nas wiedział, czym dla niego jest Ojczyzna. Skłaniała do refleksji, co się kryje pod tym słowem. Jakie budzi w nas uczucia? Dlaczego Ojczyzna jest czymś tak cennym, że dla jej obrony i wolności warto oddać życie? Dostrzegaliśmy, że pojmowanie przez nas sensu słowa Ojczyzna ma wiele cech wspólnych. Każdy zgodzi się, że chodzi tu o określony kraj, obszar ziemi, miejsce urodzenia, język, którym się posługujemy, całą tradycję i historyczną przeszłość, kulturowe dziedzictwo. Niby wszystko jasne, a jednak... Dla każdego z nas Ojczyzna to suma własnych, indywidualnych odczuć, wspomnień, oczekiwań, planów i nadziei. Może nią być: matka pochylona w ogródku w powodzi kwiatów, ojciec pracujący w polu, ulica, na której upłynęło dzieciństwo, znajome pagórki wsi, owal jeziora, miasto, w którym uczęszczało się do szkoły. Pani Olimpia Swianiewiczowa cieszyła się wśród uczniów, ich rodziców i nauczycieli ogromnym autorytetem i zaufaniem. Zdobyła je bezkompromisową postawą, mówieniem zawsze prawdy, poszanowaniem osobowości młodzieży, okazywaniem jej serca i stawianiem wymagań. Młodzież szanuje nauczycieli, którzy dużo od niej wymagają, wiele oczekują. Mimo wielu problemów, kłopotów, których przysparzała Jej tamta rzeczywistość, witała nas zawsze pogodną, roześmianą, życzliwą twarzą. Zwłaszcza oczy promieniowały światłem i głębokim życiem wewnętrznym. Była kobietą wiary i żarliwej modlitwy. Obecność Stwórcy spostrzegała przede wszystkim w dziełach natury. Lubiała ruch, zmienność, działanie. Uwielbiała sytuacje wyzwalające emocje, potrzebowała ich jak powietrza. Budziła podziw i chęć naśladowania. Dzięki Niej krajoznawstwo i turystyka stały się dla mnie przygodą intelektualną. Traktuję je równocześnie jako stałe dążenie do poszukiwania w życiu tego, co jest piękne, dobre i prawdziwe.

Niezmiennie od lat z wielką przyjemnością wspominam prowadzone przez Nią zajęcia krajoznawczo-turystyczne. Panował na nich nastrój pogody i przyjazny krąg, jak przy ogniskach naszego Koła Krajoznawczego Młodzieży Szkolnej. Ilekroć wracam myślą do mgr Olimpii Swianiewiczowej, zawsze stają mi przed oczami profesorowie, koleżanki, koledzy i cała szkoła. Tamte wspaniałe lata. Wyteżona nauka, beztrudne rozmowy na przerwach, przyjacielskie spotkania po lekcjach. Wspólne przeżywanie lektur i niekończące się dyskusje na lekcjach języka polskiego u prof. Dionizego Szutowicza (byłego asystenta literatury porównawczej u Jana Kasprowicza na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie). Marzenia i plany: kim będziemy w przyszłości? Wspólne wyprawy poza gród Sambora, wyjazdy do teatrów Trójmiasta i Opery Bałtyckiej w Gdańsku. To wszystko nas łączyło. Sprawiało, że żyliśmy jak w rodzinie. Jakże łzawe były czerwcowe rozjazdy, a jak radosne wrześniowe powroty. Zdaliśmy maturę. Dorosłe życie nadeszło samo, szybciej niż przypuszczaliśmy, niezależnie od naszej woli.

Minęło wiele lat. Czas zweryfikował wartości, które mgr Swianiewiczowa wyznawała i przekazywała swoim uczniom. Ta próba czasu wypadła dla Niej bardzo korzystnie. Jak dotąd, trud Jej pracowitego życia doczekał się zwięzłego wspomnienia pośmiertnego pióra Marii Znamierowskiej-Prüfferowej, opublikowanego w periodyku *Lud* (1975), oraz dokonanego przez Ninę Taylor – na podstawie maszynopisów prac mgr O. Swianiewiczowej zdeponowanych przez prof. dr. S. Swianiewicza w Archiwum przy Instytucie Polskimi Muzeum Władysława Sikorskiego w Londynie – szerszego podsumowania Jej dorobku naukowego w pracy „The Folklore Origins of Mickiewicz’s *Dziady*: Olimpia Swianiewiczowa’s Interpretation” (Oxford, Slavonic Papers, Oxford 1990). Rozległa, a równocześnie oryginalna i twórcza działalność naukowa mgr Olimpii Swianiewiczowej zasługuje na osobne, pogłębione studia.

Cdn.
Kazimierz Denek

W 100. Rocznicę Wielkiej Wojny (3)

1-3. XI 1914 r.

WALKI POZYCYJNE POD BRZECHEWEM (I, III, IV, V i VI BATALJON).

Brzechów 1. XI. 1914

„ŻOŁNIERZE!

DAWNO JUŻ, BO PRAWIE WIEK TEMU, ŻOŁNIERZ POLSKI BRAŁ UDZIAŁ W WIELKICH BOJACH, STANOWIĄCYCH O LOSACH PAŃSTW I NARODÓW. OD ROKU 1831 TYLKO W DROBNYCH UTARCZKACH I MAŁYCH BITWACH KREW PRZELEWAŁ ŻOŁNIERZ POLSKI, WALCZĄCY POD SWOIM, POLSKIM SZTANDAREM. I WSZĘDZIE POWSZECHNEM SIĘ STAŁO ZDANIE, ŻE ŻOŁNIERZ OCHOTNICZY, NIE PRZEPROWADZONY PRZEZ SZKOŁĘ REGULARNEGO WOJSKA, NIE NADAJE SIĘ WCALE DO KAPITAŁNYCH ROZPRAW OREŻNYCH, ŻE MU TWARZ ZBLEDNIE I SERCE ZADRŻY PRZY WŚCIEKŁEJ MUZYCE WOJENNEJ PODCZAS WIELKICH BITEW.

WAM, ŻOŁNIERZE, PRZYPADŁO W UDZIALE ODNOWIĆ TRADYCYĘ DAWNYCH WALK I STANAĆ ZNOWU W WIELKICH BOJACH HISTORYCZNEGO ZNACZENIA, BY REPREZENTOWAĆ OREŻ POLSKI. WYZNAM, ŻE BAŁEM SIĘ. NIE O WAS DRŻAŁEM WTEDY, GDYM RZUCIŁ WAS W BAZĘ OGNIĄ NOWOCZESNEJ ARTYLERYI, LECZ O NASZ HONOR WOJSKOWY, O DOBRE IMIĘ I SŁAWĘ NASZĄ.

DZIEKUJĘ I i III BATALIONOM W IMIENIU SPRAWY, KTÓREJ WSZYSCY SŁUŻYMY, ZA TEN DZIEŃ CHWAŁY. Z DUMĄ PATRZYŁEM NA SPOKÓJ I PEWNOŚĆ SIEBIE, Z KTÓREMI OBA BATALiony POSZŁY W OGIEŃ. WRESZCIE POTEM I INNE BATALJONY WYTRZYMAŁY DNIĘ PRÓBY W BOJU POD LASKAMI. OSTATNI ZESZLIŚCIE Z POZYCYJ, GDY NADESZŁA CIĘŻKA CHWILA OPUSZCZENIA JEJ NIE Z WASZEJ WINY. HONOR NASZEGO ŻOŁNIERZA ZOSTAŁ USZANOWANY NAWET PRZEZ TYCH, KTÓRZY DOTĄD Z GŁĘBOKIEM NIEDOWIERZANIEM I NIEUFNOŚCIĄ PATRZYLI NA NASZE USIŁOWANIA. PONIEŚLIŚMY DUŻE OFIARY, LECZ TE SOWICIE SIĘ SPRAWIE OPŁACĄ. TERAZ, ŻOŁNIERZE, PRZYCHODZĄ INNE TERMINY I NOWE BOJE! MUSIMY DLA SIEBIE SAMYCH ZDOBYĆ DOWÓD, ŻE STAĆ NAS NIE NA JEDEN TYLKO WYSIŁEK WOLI I SERCA. MUSIMY DOWIEŚĆ, ŻE W STAŁEJ PRACY ŻOŁNIERSKIEJ MOŻEMY BYĆ STARYMI WIARUSAMI, CHOĆ NIE SZKOLIŁ NAS KUŁAK KAPRAŁA I POŁAJANKA FELDFELBA. CHCĘ WIERZYĆ, ŻEŚCIE SIĘ NIE SPALILI DUCHOWO W JEDNEJ CHWILI I ŻE WYTRZYMACIE Z PODNIESIENIEM CZOLEM DŁUGĄ PRÓBĘ WOJNY. PRZECIWKO WAM IDZIE TERAZ GWARDYA MOSKIEWSKA, CZYŻ GWARDYA POLSKA OKAŻE SIĘ NIŻSZĄ I GORSZĄ OD NIEJ?

DO BOJU WIĘC! I NIECH BÓJ POD GÓRNEM, KTÓRY TERAZ STOCZYCIE, BĘDZIE NOWYM LISTKIEM WAWRZYNU NA CZOLE POLAKÓW W IMIĘ POLSKI WALCZĄCYCH.

JÓZEF PIŁSUDSKI – Komendant.”

3. XI. 14.

POTYCZKI II BATALJONU POD MROCZKAMI I CHLEWEM.

4. XI. 14.

POTYCZKA II BATALJONU POD KOPREŻNIKAMI.

5. XI. 14.

POTYCZKA II BATALJONU POD MASZOWEM.

9-11. XI. 14.

PODZIAŁ SIŁ. BATALJONY IV i VI ZOSTAJĄ POD KRZYWOPŁOTAMI,

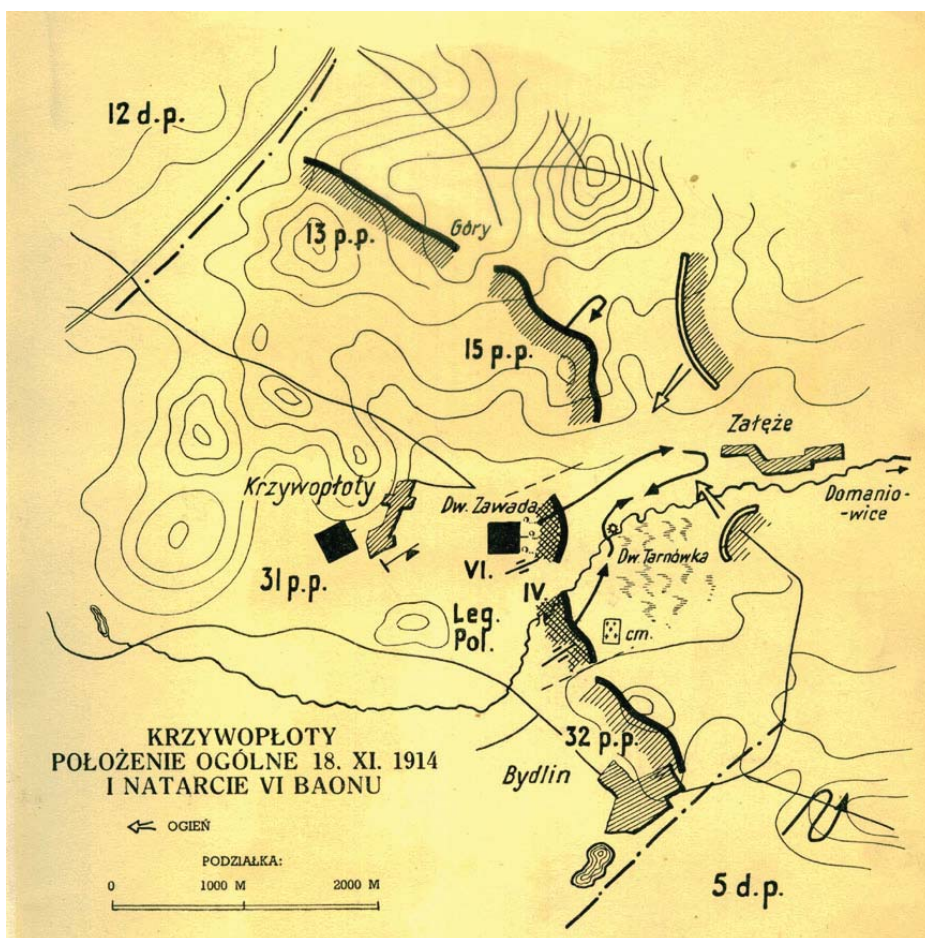
BATALJONY I, III, IV i KAWALERJA, POD DOWÓDZTWE M PIŁSUDSKIEGO, WYKONYWAJĄ RYZYKOWNY MARSZ Z WOLBROMIA WŚRÓD ODDZIAŁÓW ROSYJSKICH PO LINJI: CHLINNA, TCZYCA, ULINA MAŁA, CZAPŁA, WIKTORKA, WYGODA, WŁADYSŁAWÓW, CELINY, WIDOMA, MICHAŁOWICE I DNIA 11. XI, KU ZDUMIENIU DOWÓDZTWA AUSTRJACKIEGO, SPODZIEWAJĄCEGO SIĘ Z TEJ STRONY JEDYNIĘ ROSJAN, WKRAZAJĄ DO KRAKOWA.

10-25. XI. 14. (Zobacz szkic).

KRZYWOPŁOTY. BATALJONY IV i VI ORAZ ARTYLERJA LEGJONOWA

WCHODZĄ W SKŁAD 46 DYWIZJI PIECHOTY 1 ARMJI MAJĄ WZIĄĆ UDZIAŁ W

PLANOWANEM NATARCIE. W DNIACH 10 -15. XI, BATALJON IV NA POZYCJACH, BATALJON VI W ODWODZIE. 17. XI ODDZIAŁY LEGJONOWE ROZPOCZĘŁY NATARCIE, DOCIERAJĄC DO ZAŁĘŻA, LECZ OSTRZELANE POTĘŻNYM OGNIEM ARTYLERJI ROSYJSKIEJ I NIE POPARTE PRZEZ WSPÓLDZIAŁAJĄCE ODDZIAŁY AUSTRJACKIE, ZMUSZONE ZOSTAŁY DO WYCOFANIA SIĘ. 18. XI POWTÓRNE NATARCIE VI BATALJONU NA ZAŁĘŻE. BATALJON DOSTAJE SIĘ W OGIEN FLANKOWY Z DWU STRON. POŁOŻENIE BEZ WYJŚCIA RATUJE ARTYLERJA LEGJONOWA, STRZELAJĄC Z OKOPÓW OGNIEM BEZPOŚREDNIM, CO POZWOLIŁO BATALJONOWI (Z WIELKIEMI STRATAMI) COFNAĆ SIĘ NA STARE STANOWISKA. 19-25. XI BATALJONY IV i VI STANOWIĄ ODWÓD SIŁ AUSTRJACKICH.



WALKI NA PODHALU I POBYT W KĘTACH

(13. XI. 1914 - 28. II. 1915). 13. XI. 14.

WYJAZD I, II, III i V BATALJONU ORAZ KAWALERJI Z KRAKOWA NA PODHALE.

15. XI. 14.

KOMENDANT PIŁSUDSKI MIANOWANY BRYGADJEREM.

23/24. XI. 14.

NOCNY WYPAD II i III BATALJONU NA CHYŻÓWKI, W KTÓRYCH NOCOWAŁ SZWADRON ROSYJSKI. WZIĘTO DO NIEWOLI 3 OFICERÓW I 86 SZEREGOWYCH WRAZ Z KOŃMI. CHYŻÓWKI OTWIERAJĄ OKRES KAMPANJI PODHALAŃSKIEJ.

24. XI. 14.

UTARCZKI KAWALERJI POD STOPNICAMI I KAMIENICĄ.

25 XI 14

BÓJ I i V BATALJONU POD LIMANOWĄ.

26. XI. 14.

TRANSPORT IV i VI BATALJONU Z POD KRZYWOPŁOTÓW DO SUCHEJ. BÓJ I, III i V BATALJONU NA LINJI STOPNICE

27. XI. 14.

BÓJ W REJONIE CHYŻÓWEK I UTARCZKI W DOBREJ.

Cdn.

Na podstawie „ILUSTROWANA KRONIKA LEGJONÓW POLSKICH 1914-1918” mjr dypl. Eugenjusz Quirini i kpt. Stanisław Librewski. Tłoczono w Drukarni Narodowej w Krakowie 1936.

*Opracował
Andrzej Rumiński*

W dolinie Wisłoki

Proponuję trasę przebytą przez uczestników XIV Spotkania Śladowego NS.

Beskid Niski. Góry, w których najpiękniejsze są doliny. Nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady, nigdzie nie ma w naszych górach tak długich, rozległych widokowych dolin. Można iść i iść... Miłośnikom wyrp polecam wycieczkę doliną Wisłoki i jej dopływu Zawoi. Trasa jednodniowa mierzy 32 km i zajmuje 8-9 godz. marszu, trasa dwudniowa tyle samo lub nieco więcej. Podzielona jest na dwa odcinki z noclegiem w schronisku i pozwala na dłuższe postoje. Wędrówka przez Beskid Niski jest przedsięwzięciem turystycznym wymagającym od turysty często więcej wysiłku i pomysłowości niż w innych górach. Długie odcinki, skromna baza schroniskowa, osady, w których nie uświadczysz sklepu, to wszystko nie ułatwia wędrówki.

Zatrzymajmy się w Radocynie, wsi położonej u źródeł Wisłoki. Nie ma tu asfaltu, przystanku autobusowego, sklepu i prawie żadnych mieszkańców. Do 1947 r. żyło w Radocynie prawie 500 osób. Akcja „Wisła” położyła kres życiu tej wsi. Teraz jest tu leśniczówka, schronisko „Hotel Radocyna”, jedno stare domostwo na rozstaju dróg, zamieszkałe przez artystę-plastyka, i ze dwa domy w budowie – szkoła, że takie brzydkie. Jest jeszcze tajemnicza budowla na zboczu, jakiś taki blaszak, którego przeznaczenia nawet się nie domyślałam, uważam tylko, że urzędnik, który pozwolił na taki koszmarek, powinien siedzieć w kozie. Jest także zrujnowany budynek szkoły z datą 1973 nad wejściem – to data wyjazdu dwóch łemkowskich rodzin mieszkających w nim od lat 50. po powrocie z wygnania. Ponoć w 1973 r. ich też zmuszono do opuszczenia wsi. Teraz tu pusto – żadnych uczniów, żadnych mieszkańców, jeno wiatr hula.

Skoro już dotarliśmy do Radocyny, zatrzymajmy się w gościnnym „hotelu” na dzień, dwa lub trzy. To dobra baza do podejmowania całodniowych wycieczek w okolicę. Wyruszamy zatem drogą w kierunku północnym. Towarzyszą nam żółte znaki szlaku pieszego. Po kilkunastu minutach spotykamy odejście drogi w prawo (mostek i bród) przez Długie i Wyszowatkę do wsi Grab. My idziemy dalej do rozstaja dróg przy kapliczce za samotnym gospodarstwem. W lewo droga do Jasionki, Krzywej i Baniicy, prosto wzdłuż Wisłoki do Nieznajowej. Teraz dopiero zaczyna się właściwa trasa. Idziemy drogą w dolinie, mijając pozostałości po jej mieszkańcach. Są to głównie samotne kamienne krzyże, zdziczałe drzewa owocowe, czasem jakaś podmurówka. Kilkakrotnie przekraczamy nurt Wisłoki, co może być wielce zajmującym zajęciem w zależności od stanu wody. Gdy jest niski, można próbować przejść po kamieniach, gdy wyższy, trzeba przeprowiać się po zwalonych pniach drzew, ale trzeba je znaleźć. To zajmuje sporo czasu. Tak wędrując dochodzimy do miejsca, gdzie potok Zawoja zasila Wisłokę. Kierujemy się w lewo wzdłuż Zawoi. Obok, pod lasem, stoi Chatka Stowarzyszenia Miłośników Nieznajowej, czynna od kwietnia do października – latem bez przerw, jednak lepiej zawniczej sprawdzić na stronie



Przeprawa przez Zawoję



W Nieznajowej

kiew. Została zbudowana w XVIII w. Obok przechodzi znakowany szlak narciarski na Mareszkę. Skorzystamy z niego, początkowo łagodnie nachylonym odkrytym zboczem, potem przekracza on garb i skręca w prawo skos, obniżając się do granicy lasu. Następuje łagodne podejście. Dobrze znakowany szlak doprowadza na wierzchołek Mareszki, na wysokość 801 m. Jest spłaszczony, ale rozpoznajemy go po znaku pomiarowym. Stąd czerwony szlak pieszy szlak zbiega do drogi w kierunku Bartnego. Idziemy do bacówki PTTK, gdzie czeka nas zasłużony odpoczynek. Przejście od Radocyny zajęło 4 godz. Dużo? Dużo, ponieważ sporo czasu zajmują przeprawy przez potoki. Bacówka może być także dłuższym przystankiem na dwudniowej wycieczce, jeśli trasę podzielimy na dwa etapy. Wówczas część pierwszego dnia lub poranek drugiego można poświęcić na spacer po Bartnem (spichlerz, cerkiew).

Dalsza część trasy prowadzi od bacówki w Bartnem drogą z niebieskimi znakami szlaku pieszego do Banicy. Okoliczne lasy zamieszkane są przez jelenie, które nietrudno spotkać. W Banicy spotykamy asfaltową szosę rozpoczynającą się w Wołowcu. Biegnie ona przez Krzywą do Jasionki. Wcześniej odchodzi na zachód szosa do Gładyszowa. Wędrujemy szosą lub obok skrajem łąk, mając przed sobą dalekie widoki. Po drodze warto przystanąć przy pomniku załogi halifaxa, leżącego bazy w Brindisi na pomoc warszawskim powstańcom, zestrzelonego w nocy 28 sierpnia nad Banicą. Mijamy Krzywą i Jasionkę. W tej pierwszej oglądamy cerkiew z 1924 r., przechodząc przez Jasionkę mijamy zabudowania dawnego PGR. Dziś częściowo użytkowane (hodowla bydła), obok stadnina koni huculskich, opatrzone hasłem reklamowym „Beskid Niski koniom bliski”. Gdy minimy zabudowania, skończy się asfalt, dalej dobra gruntowa droga wznosi się na przełęcz 620 m i prowadzi do dawnej wsi Czarne. Tu warto zobaczyć cmentarz lemkowski i cmentarz wojenny z I wojny światowej. Po dawnych mieszkańcach pozostały kamienne krzyże i owocowe drzewa, gdzieś resztki podmurówek. Na starej mapie widać ciąg zabudowań

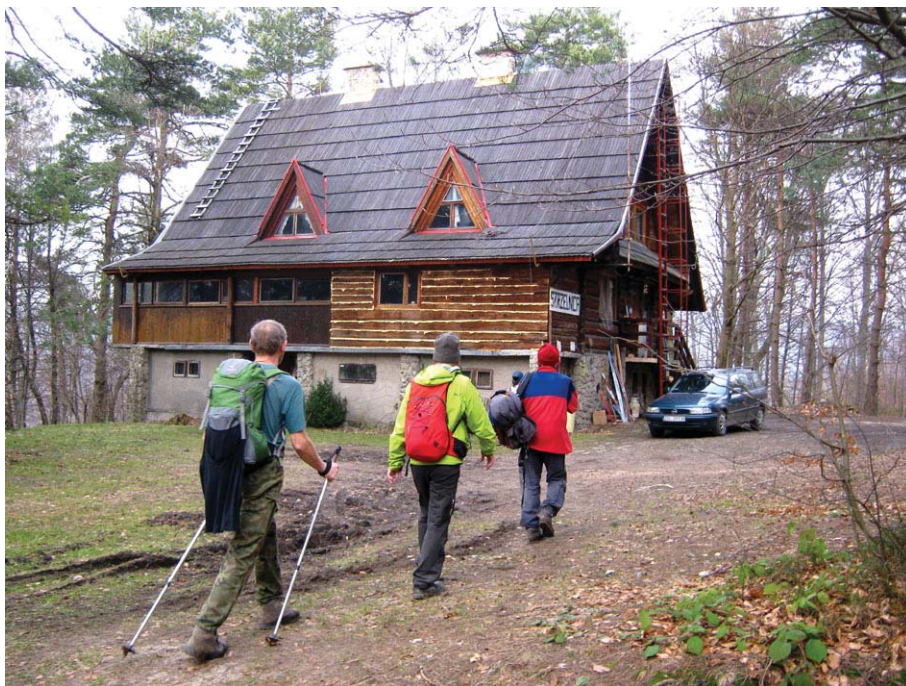


Cerkiew w Wołowcu

chatki grafik otwarcia. Dalej, na szerokiej zalanej słońcem polanie, teren wsi Nieznajowa. Pozostał po niej okazały zadbane cmentarz i kilka samotnych krzyży. Z doliny widać już długie ramię zbiegające z wierzchołka Uherca (706 m). Wędrujemy doliną, która miejscami się zwęża. Szlak przekracza jeszcze trzy razy potok, wreszcie wznosi się na wysoki brzeg, miejscami spotykamy spore skały. Dalej Zawoja zapada się w wąwozie, szlak to wznosi się, to opada, wreszcie dolina rozszerza się, a teren wypłaszcza. Widzimy już wieżę cerkwi i kilka zabudowań wsi Wołowiec. Jesteśmy u podnóża Mareszki. Teraz podchodzimy drogą na zbocze, by obejrzeć piękną drewnianą cer-

przy drodze – nic z tego nie zostało. Opuszczamy cmentarze i obniżamy się w kierunku doliny Wisłoki do spotkania murowanej kapliczki na rozstaju. Zamykamy pętlę trasy. Tu kierujemy się w prawo w kierunku Radocyny. Do naszej bazy w „hotelu” jeszcze kilkaset metrów. Wracamy do punktu wyjścia mając za sobą 32 km marszu. Idąc spokojnym tempem, zważywszy na wiele miejsc, w których trzeba było przekroczyć potok, przejście całej trasy zajmuje 9 godz. Korzystnie jest podzielić ją na dwa etapy z noclegiem w bacówce pod Mareszką na skraju Bartnego.

Juliusz Wyślouch



Bacówka w Bartnem

Drzewiej na szlaku



Wycieczka wczasowiczów z DW FWP „Świtez” do Wodospadu Szklarki w Szklarskiej Porębie. Lato 1961. Obok pana z aparatem fotograficznym „Fied” stały współpracownik NS, autor PORADNIKA.



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Smutek Chatynia

Kończy się śródleśna szosa długości do 10 km, oznaczona dużymi cementowymi blokami z liczbami i odchodząca około 64 km od centrum Mińska od jednej z głównych na Białorusi tras M3. Duży parking, na jego obrzeżu niskie nowe budynki – administracja, muzeum, socjalne. Dalej – jakby duża polana, pokryta zielenią. Ale tuż przed wkroczeniem na nią, obok surowego, cementowego murku – z jakimiś nierozpoznawalnymi z większej odległości elementami, wysoka na 6 m nowoczesna w formie, jednak realistyczna monumentalna rzeźba z brązu. Na tle prześwietlonej przestrzeni i błękitnego nieba wyraźnie odczuwa się dramatyzm przedstawienia – nieco pochylony mężczyzna trzyma na rękach bezwładnie spoczywającego chłopca. To Niepokonany Człowiek – postać autentyczna, to 56-letni kowal Józef Kamiński, który ciężko poparzony i nieprzytomny przeżył rzeź mieszkańców. W nocy odnalazł rannego w brzuch syna – niestety, zmarł mu na rękach. Co się wydarzyło?

Otóż w połowie marca 1943 r. wspomnianą główną drogą przejeżdżał niemiecki konwój. Siedzący w pierwszym samochodzie niemiecki mistrz olimpiady w Berlinie zauważył przeskakujących nieco dalej trasę dwóch partyzantów i otworzył do nich ogień. Ci mu odpowiedzieli ze skutkiem śmiertelnym dla mistrza. W odwecie nakazano spacyfikować pobliską wioskę, zagubioną w lasach Chatyń. Skierowano tu ukraińskich żołnierzy SS z batalionu Romana Szuszkiewicza – współczesnego idola kijowskiego Prawego Sektora. Otoczyli oni 22. marca miejscowość, zagnali niemal wszystkich mieszkańców – 149 osób, w tym 75 dzieci, do stodoły i podpalili ją. Próbujących się ratować rozsiekaly karabiny maszynowe. Wszystkie zabudowania poszły z dymem, nic nie ocalało. I ukraińscy kolaboranci pojechali dalej, do innych wsi.

Chatyń bowiem to niejedyny „popis” tych zbirów. W sumie na Białorusi postąpiono tak ze 184 wsiami, ponad 2,2 mln jej ludności – jedna czwarta!, zginęło podczas II wojny światowej. Dla upamiętnienia tego postanowiono utworzyć centralne miejsce pamięci ofiar. Z jednej strony owej łąki,



a przecież w istocie terenu dawnej wsi, ciągnie się jakby kolumbarium – zamiast urn mieszczą się we wnękach tablice pamiątkowe. W niektórych odwiedzający zostawiają dziecinne zabawki – mocno kontrastujące, ale poruszające w zestawieniu z tragedią, jaka tu się wydarzyła. Rozrzucone po całym obszarze jakby skromne obeliski to w istocie symbole kominów spalonych gospodarstw, w których wiszą dzwonki (w istocie nagrania) – ich powtarzający się dźwięk w tej pustej i cichej przestrzeni dojmująco

przypomina o okrucieństwie wyrządzonym człowiekowi przez człowieka. Przed nimi jakby minifurtka – otwarta, bo naród białoruski, jak wszyscy Słowianie, był i jest gościnnie, przyjazny przyby-



szom. A tak został potraktowany przez nazistowskich najeźdźców...

Jest też murek z tablicami informacyjnymi o poszczególnych innych spalonych wsiach, przygnębiający widok sprawia szereg kamiennych jakby nagrobków – ale to nie cmentarz, choć – cmentarz – spalonych wsi. *My ze spalonych wsi...* Dopiero teraz człowiek w pełni rozumie słowa tej partyzanciej pieśni.

Z ciężkim sercem wyjeżdża się z Chatynia, ale i szczęśliwy, że już prawie siedemdziesiąt lat nasz kraj żyje w pokoju. Tym większym dla nas zobowiązanie, by i innym pomagać go utrzymywać.

Krzysztof R. Mazurski

Antarktyczny Great Wall (2)

Kolejny budynek to agregatornia, do której przylega, jak wspominałem, m.in. pomieszczenie do gry w tenisa stołowego, a na ścianach zdjęcia pamiątkowe poprzednich wypraw. Pierwsze zimowanie na *Great Wall* miało miejsce w 1986 r. Tu też, przeglądając poszczególne zdjęcia, dowiedziałem się, iż aktualny kierownik jest już na czwartym zimowaniu. Następny budynek to obiekt mieszkalny, aczkolwiek w tym momencie poddany gruntownemu remontowi. Aktualnie na stacji przebywa głównie ekipa zimowników, 12 osób, stąd też jest czas na remont pomieszczeń mieszkalnych dla letniej ekipy naukowej. W budynku tym też, po przebudowaniu jednego z pomieszczeń, rozpoczęto po raz pierwszy w tym roku uprawę warzyw metodą hydroponiczną. Jeżeli zastosowana technologia się powiedzie na stacji powstanie osobny budynek do hydroponiki. Jako ogrodnik, choć „ziemi” mam tylko tyle, co zmieści się na domowym parapecie, życzę im tego z całego serca. Ostatni budynek to obiekt, w którym na dolnym piętrze są pokoje ekipy zimowej, a górę zajmują pomieszczenia laboratoryjne. Nie tylko w tym przypadku, ale tu szczególnie uderzyła mnie przestrzeń i ogromny korytarz przyozdobiony wazonami z kwiatami (sztucznymi, ale zawsze). Pomieszczenia laboratoryjne przeszklone, co daje jeszcze większe wrażenie przestrzeni, choć muszę przyznać, że przestrzeni w samych tylko laboratoriach nie brakuje. Daje to ogromny komfort pracy szczególnie, gdy na zewnątrz śnieżycy i silny wiatr uniemożliwiają wyjście, to przynajmniej miejsce pracy daje, może i złudną, swobodę przestrzeni. Po tym krótkim przejściu wróciłem z Wu do pomieszczenia „na pięterku”, gdzie ponownie spotkałem się z ekipą chilijską. Serdeczne rozmowy, wzajemne zaproszenia do odwiedzin. Z Crisem wspominaliśmy koncert Metalliki. Ciągle wypatruję przez okno, czy nie nadpływa po mnie *zodiak*, ale na zatoce nie



Laboratorium

bym nie zrzucił pontonu w takich warunkach. Umawiamy się na kontakt o 5. rano. I nic innego mi nie pozostaje, jak zasiąść z całym towarzystwem do kolacji. I tu stwierdzam, że kuchnia chińska jest rewelacyjna. Ta „chińszczyzna”, serwowana w Europie, to jak tandetna podróbka markowego sprzętu wobec tego, co mogłem zasmakować na *Great Wall*. Fantastyczne nowe smaki. Kiedy gospodarze zorientowali się, że lubię ostre potrawy, co chwila przynosili mi jakąś nową, coraz pikantniejszą przyprawę. Smaku tym potrawom i przyprawom dodawało dobre wino, przygotowane specjalnie dla chińskiej stacji o nazwie *Great Wall*.

Następnego dnia, bardzo wcześnie rano, widząc jak kształtuje się pogoda za oknem, tylko z formalności nawiązałem kontakt z brazylijskim okrętem. Umówiliśmy się na kolejne połączenie o godz. 8. I tak w trzygodzinnych interwałach minął mi kolejny dzień. Co 3 godz. otrzymywałem informacje, iż nie ma możliwości, żeby w tych warunkach pogodowych zrzucić ponton po mnie. Nie dało się też obejrzeć okolic stacji, wiatr i śnieg nie pozwalał na opuszczenie terenu bazy. W konsekwencji spędziłem czas na kontaktach z załogą. Staralem się, pomagając dyżurnym w kuchni, jednocześnie podglądając pracy kucharza i czasami zagadując go. Co mnie zaintrygowało, to to, iż w podręcznym składziku miał ze trzydzieści słoików z przeróżnymi przyprawami, w tym sześć z różnie zrobioną ostrą papryką. Uhhh, Smok Wawelski miałby co po takim teście wspominać, a co dopiero ja! Zresztą gospodarze zorientowali się, że lubię „na ostro”, więc co posiłek podsuwali mi słoiczek czegoś jeszcze ostrzejszego. Dali mi się spocić na siedząco! Ale zaskoczyła mnie informacja, iż kucharz musiał najpierw skończyć studia na poziomie uniwersyteckim, aby mieć uprawnienia kucharza! To jest dopiero sztuka, ponad 3 tys. lat tradycji! Ja, patrząc na technikę siekania nożem warzyw przez kucharza, byłem pod wrażeniem. Próbować w domu tego nie będę, bo lubię mieć wszystkie palce u ręki!

I tak spędziłem dzień, usiłując pomagać kucharzowi i dyżurnemu. Trochę grałem w badmintona z To (jedyną kobietą na stacji) i Wu. Przyglądałem się, jaką radość wywołałem, wyciągając z plecaka polską pieczętkę z *Arctowskiego*. Jak się wszyscy dowiedzieli, to przychodzili do mnie, tak ze 30. cm warstwą kopert, pocztówek, zdjęć. Wszyscy chcieli przybić sobie pieczętkę. Jak już zaczęli

widzieć żadnego pontonu. Trochę mi niezręcznie, bo to dziwacznie wygląda, gdy gość wypatruje, czy ktoś po niego nie przy pływa, żeby opuścić gościnnych gospodarzy. Na moim podręcznym radiu *Ary Rongel* mnie nie wywołuje. Trudno. Proszę gospodarzy, czy mogę skorzystać z radia stacyjnego o znacznie lepszym zasięgu. W tym czasie wszyscy zasiadają do kolacji, a ja usiłuję wywołać okręt brazylijski. Udało się. Tylko informację otrzymuję taką, że wiatr wzrósł powyżej 10 m/s i ciągle wzrasta, tak więc nie ma mowy, aby ktoś przy płynął po mnie. Rozumiem, ja też



Wu Fuxing pieczętkuje

przynosić ryzy papieru firmowego (tak, tak, chińska stacja ma własny oficjalny papier firmowy, drukowany „w domu”), to trochę zdziwiłem się. Ale jak przynieśli ryzę białego papieru, żeby przybić pieczątki, to stwierdziłem, że to już przekracza moje możliwości zrozumienia „syndromu antarktycznego pieczętkarstwa”. A co najgorsze, to nie wiem, czy nie jest to choroba zaraźliwa. Wirus łatwo przenosi się z osobnika na osobnika i mam wrażenie, że chyba takowe symptomy dostrzegłem i u siebie.

Następnego dnia umówiłem się z kapitanem *Ary Rongela*, na kontakt o 5.00. I tu radosna wiadomość, rano o 8.00 zrzucają ponton, żeby zabrać pozostały sprzęt ze stacji chilijskiej *Frei*, to przy okazji po mnie podpłyną. I tak też się stało. Marynarze przypłynęli po mnie, potem popłynęliśmy na *Freia*. Załadowaliśmy sprzęt i powrót na okręt. Podpływając do burty i wspinając się po trapie na rufie, stwierdziłem, że uwielbiam ten okręt. *Home, my sweet home*. Pierwszy oficer, który przywitał mnie na pokładzie z szerokim uśmiechem, zapytał: *Co, Zybi, myślałeś, że zapomnieliśmy o tobie?* Odpowiedziałem: *Nie, oczywiście, że nie, ale moja mina chyba nie była przekonująca.*

Zbigniew Sobierajski

Pytanie

Dokąd idą ci wszyscy umarli
gdzie się dzieją
jaką organizację mają
ich pośmiertne formy
gdzie jest ich kraj przebywania
jakie warunki socjalno-bytowe
Praca
doskonalenie kadr
podział dóbr wytworzonych
a wreszcie kultura duchowa
O czym rozmawiają
Bolesław Chrobry
z Bolesławem Bierutem
a Platon z Leninem
Dokąd idą ci wszyscy umarli
gdzie się dzieją
te miliardowe sumy
przeciw jakiej przemocy walczą
O szczęście
którego nie ma na ziemi

Andrzej Bartyński 23 VII 80

Fot. Piotr Dacko

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



O przyrodzie Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich

Na powyższy temat została 16 września br. zorganizowana konferencja „Walory przyrodnicze Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich i możliwość ich wykorzystania w rozwoju turystycznym regionu”, przeprowadzona przez Stowarzyszenie Geopark Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskie, Urząd Miejski w Ząbkowicach Śląskich, Starostwo Powiatowe w Ząbkowicach Śląskich oraz Instytut Nauk Geologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. A oto jej tematyka:

1. Skąły i minerały Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich i ich wykorzystanie,

2. Geostanowiska i geoturystyka na obszarze Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich,

3. Zasoby przyrody ożywionej jako element zwiększający potencjał turystyczny regionu,

4. Możliwości i sposoby zagospodarowania turystycznego walorów przyrodniczych Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich,

5. Zagrożenia i zmiany w środowisku przyrodniczym Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich.

O godz. 9 w Izbie Pamiątek Regionalnych przy ul. Krzywej na-



Na otwarciu przemawia wiceprzewodniczący Rady Powiatu Jerzy Organiściak. Obok dr Stanisław Madej, pośrodku prof. Teresa Oberc-Dziedzic. Fot. Jerzy Maciejewski



Jeden z ciekawszych okazów szklarskiego chryzoprazu. Fot. Jerzy Maciejewski

stąpiło otwarcie wystawy „Skąły i minerały ziemi ząbkowickiej”. Następnie po godzinie w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Ząbkowicach Śląskich ul. Prusa 5 dokonano oficjalnego otwarcia konferencji. W sesji referatowej prelegenci prezentowali w swoich wystąpieniach tematy związane ze środowiskiem geologicznym, przyrodniczym i historycznym Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich. Wszyscy uczestnicy otrzymali materiały konferencyjne, wśród których było książkowy zbiór referatów pt. „Walory przyrodnicze Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich”.

Po przerwie o godz. 13 uczestnicy zostali przewiezieni do Szklar na wycieczkę terenową po masywie Szklar, którą prowadził dr Stanisław Madej, wspomagany przez Jerzego Organiściaka. Odbyła się ona w rejonie dawnej kopalni niklu,

gdzie zapoznano się z różnymi stanowiskami, m.in. chryzoprazu i magnezytu. O godz. 16.00 nastąpiło zakończenie konferencji.

Na zakończenie należy podkreślić wysoki poziom merytoryczny i organizacyjny konferencji. Należałoby ze względu na małą znajomość tego bardzo ciekawego terenu postulować zorganizowanie następnych spotkań prezentujących ów region, tak blisko Wrocławia położony, a tak mało znany.

Jerzy Maciejewski

**Odkrywka z żyłami magnezytu.
Fot. Krzysztof R. Mazurski**



Przewodnik mobilny po Ziemi Sandomierskiej na Szlaku Jabłkowym!

Ziemia Sandomierska to aplikacja mobilna po malowniczym regionie, rozciągającym się na północ i zachód od Sandomierza, położonym na Sandomierskim Szlaku Jabłkowym. Tereny te kojarzą się z sielskimi krajobrazami, gościnnymi gospodarstwami agroturystycznymi oraz obfitością owoców, warzyw i innych regionalnych produktów. Bogactwo lokalnych smaków kryje się w rozległych sadach pełnych jabłek, moreli, śliwek i wiśni, winnicach oraz ogrodach pełnych zdrowych warzyw – pomidorów, kalafiora, marchewki czy pora.

Przewodnik mobilny opisuje atrakcje przyrodnicze i kulturowe dziewięciu gmin: Dwikozy, Klimontów, Koprzywnica, Lipnik, Łonów, Obrazów, Samborzec, Wilczyce oraz Zawichost, skupionych w Lokalnej Grupie Działania Ziemia Sandomierskiej. Z mobilnym przewodnikiem możemy zwiedzać najciekawsze zakątki tej krainy – zarówno zabytki, jak i atrakcyjne pod względem przyrodniczym obiekty, w tym również te o charakterze sportowo-rekreacyjnym. Każdy turysta odwiedzający region znajdzie tutaj kilka oryginalnych rekomendacji kulinarnych oraz noclegowych, a także inne informacje praktyczne, które pomogą w zwiedzaniu i odpoczynku na łonie przyrody. Dodatkowym atutem aplikacji są trasy turystyczne po regionie opracowane przez użytkowników portalu społecznościowego Traseo.pl, a także najważniejsze wydarzenia i imprezy. Aplikacja wykorzystuje technologię GPS, pokazując pozycję użytkownika i lokalizację obiektów. Działa zarówno w trybie online, jak i offline na smartfonach i urządzeniach mobilnych z systemami iOS i Android.

Aplikacja została opracowana przez Amistad Group w oparciu o autorską technologię Treespot w ramach projektu „Ziemia Sandomierska – mobilny system informacji turystycznej”. Aplikacja jest współfinansowana ze środków Unii Europejskiej, oś IV LEADER w ramach działania 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju”.

Aplikacja dostępna jest bezpłatnie w sklepach Google Play <https://play.google.com/store/apps/details?id=pl.treespot.ziemiasandomierska&hl=pl> AppStore <https://itunes.apple.com/pl/app/ziemia-sandomierska/id913993397?mt=8>.



Amistad Group

XXIII OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD KSIĄŻKI KRAJOZNAWCZEJ I TURYSTYCZNEJ WARSZAWA, 22-23.09.2014 r.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA JURY

Organizatorzy:

- Międzynarodowe Targi Poznańskie,
- Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego,
- Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny.

Patronaty:

- Patronat Honorowy Ministerstwa Sportu i Turystyki,
- Patronat Honorowy Polskiej Organizacji Turystycznej,
- Patronat Honorowy Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek,
- Patronat medialny TTG Central Europe,
- Patronat medialny czasopisma POZNAJ SWÓJ KRAJ
- Patronat medialny portalu WYDAWCA.COM.PL i magazynu WYDAWCA.

Przeegląd przygotowała Centralna Biblioteka PTTK im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie.

Jury XXIII Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej obradowało w dniach 22-23 września 2014 roku w Centralnej Bibliotece PTTK w Warszawie pod przewodnictwem Krzysztofa R. Mazurskiego (Wrocław) w składzie:

- Mariusz Kołodziejczak (Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych)
- Wiesław Ostrowski (Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW)
- Małgorzata Pawłowska (Centralna Biblioteka PTTK)
- Krzysztof Tęcza (Komisja Krajoznawcza ZGPTTK)
- Andrzej Tomaszewski (Polskie Towarzystwo Wydawców Książek)
- Andrzej Wielocha (Wydawnictwo Kraj)

Publikacje zgłoszone do udziału w Przeglądzie oceniane były w pięciu kategoriach:

- albumy krajoznawcze,
- przewodniki,
- monografie krajoznawcze oraz inne opracowania krajoznawcze,
- mapy i atlasy,
- informatory krajoznawcze i foldery.

Przedmiotem oceny Jury była krajoznawcza zawartość publikacji oraz forma prezentacji walorów opisywanego terenu:

- w zakresie walorów treściowych:
- jakość dokumentacji krajoznawczo-turystycznej,
- język i styl wypowiedzi,
- użyteczność (zasób oraz pojemność informacji krajoznawczej i turystycznej).
- w zakresie sztuki edytorskiej:
- opracowanie graficzne i estetyczne,
- staranność opracowania edytorskiego (adiustacja, obróbka ilustracji, redakcja techniczna),
- jakość poligrafii.

Kierownik Centralnej Biblioteki PTTK, a jednocześnie komisarz Przeglądu Maria Janowicz powitała członków jury i referowała dotychczasowe prace dot. organizacji XXIII Przeglądu.

W XXIII Przeglądzie wzięło udział 86 uczestników, którzy zgłosili 163 publikacje, w tym:

- 6 zgłoszeń – Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych (9 publikacji),
- 6 zgłoszeń – Komisja Krajoznawcza ZG PTTK (9 publikacji),
- 14 zgłoszeń – Regionalne Pracownie Krajoznawcze PTTK (26 publikacji).

Przewodniczący jury prof. Krzysztof R. Mazurski zaproponował ustalenie zasad pracy jury. Jury zdecydowało o przyjęciu głosowania punktowego, tj. każdy członek jury ma możliwość głosowania na wybrane 3 publikacje dając kolejno po 3, 2 i 1 punkcie w każdej z pięciu kategorii. O zajęciu I, II i III miejsca zdecydowała ilość punktów.

Jury uzgodniło, że uzasadnienie wyróżnień publikacji przeprowadzi przewodniczący jury na gali finałowej konkursu w Poznaniu.

Po wnikliwym zapoznaniu się z publikacjami jury uznało, że wskazane jest przeniesienie kilku publikacji w obrębie kategorii:

Do kategorii **monografie** przesunięto publikacje, które zostały zgłoszone w kategorii **albumy**, tj.:

- Borkowski Krzysztof, **Polskie drzewa**, Dalpo Usługi, Poznań 2014.
- **Cudze chwalicie – swego nie znacie. Album atrakcji turystycznych Stowarzyszenia – Lokalna Grupa Działania „Żywiecki Raj” oraz Fundacji „Partnerstwo Dorzezcza Kocierzanki i Koszarawy”**, red. Teresa Lachowska, Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Żywiecki Raj”, Amistad, Kraków 2014.

- Fabijański Paweł, **500 cudów natury w Polsce, które warto w życiu zobaczyć**, Sport i Turystyka – MUZA SA, Warszawa 2013.

- **Perła południowej Wielkopolski. Pobernardyński Zespół Klasztorny w Ostrzeszowie**, red. Edyta Pietrzak, Oficyna Wydawnicza Kulawiak, Ostrzeszów 2013.

Do kategorii **monografie** publikacja, która została zgłoszona w kategorii **przewodniki**, tj.:

- Dzikowska Elżbieta, **Polska znana i mniej znana**, Wydawnictwo Bernardinum, Pelpin 2014.

Do kategorii **informatory** publikacja, która została zgłoszona w kategorii **monografie**, tj.:

- **Truskawkowy raj w gminie Puławy**, red. Kamil Lewandowski, Gmina Puławy, Puławy 2014.

Do kategorii **monografie** publikacja, która została zgłoszona w kategorii **mapy**, tj.:

- Wendt Jan A., **Skarby kartografii**, red. nauk. Lucyna Szaniawska, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2013.

Jury proponuje, aby od XXIV Przeglądu w 2015 roku, wprowadzić kategorię dziecięcej literatury krajoznawczej oraz odnotować prawo jury do zmiany kategorii oraz znowelizowanie regulaminu i dokumentów wykonawczych pracy jury Przeglądu. Dodatkowo proponuje rozważenie rezygnacji z kategorii map i włączenie jej do kategorii informatorów oraz rozdzielenie kategorii Monografie i inne opracowania krajoznawcze na dwie odrębne. Słabością Przeglądu jest promocja prasowa, dlatego jury zobowiązało się wesprzeć organizatorów w tych działaniach.

Jury w wyniku głosowania nagrodziło wydawców następujących pozycji:

W kategorii – **Albumy krajoznawcze:**

I miejsce

Lubelskie lasy, red. Jan Kraczek, Wiesław Lipiec, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Lublinie, Lublin 2014.

II miejsce

Renesans Lubelski, zdj. Adam Bujak, Marcin Bujak, koncepcja i red. Leszek Dulik, Wydawnictwo Boni Libri, Lublin 2013.

III miejsce

Karkonoski Park Narodowy: cztery pory roku, fot. Ewa Dobrowolska i in., Karkonoski Park Narodowy, Jelenia Góra 2014.

W kategorii – **Przewodniki:**

I miejsce

Rzeka Krutynia i okolice: turystyczny przewodnik po szlakach wodnych, pieszych, rowerowych i konnych, red. Roman Trzmielewski, Mazury PTTK, Olsztyn 2013.

II miejsce

Franczukowski Zbigniew, **Bedeker Polanicki**, Wydawnictwo Press-Forum, Polanica Zdrój 2014.

III miejsce

Śladami Lubinusa. Przewodnik niezwykły, tekst Michał Rembas, Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, Szczecin 2014.

Auf Lubinus' Spuren. Ein ungewöhnlicher Reiseführer, text Michał Rembas, Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, Szczecin 2014.

W kategorii – **Monografie oraz inne opracowania krajoznawcze:**

I miejsce ex aequo

- Karczmarszewski Andrzej, **Świat Łemków. Etnograficzna podróż po Łemkowszczyźnie**, Wydawnictwo Libra PL, Rzeszów 2014.

- **Dzieje Kowar: zarys monograficzny do 2011 roku**, red. Wiesław Wereszczyński, Gmina Miejska Kowary, Jelenia Góra – Kowary 2013.

II miejsce ex aequo

- Wachowicz Barbara, **Siedziby wielkich Polaków: od Reja do Kraszewskiego**, Świat Książki, Warszawa 2013.

- Wachowicz Barbara, **Siedziby wielkich Polaków: od Konopnickiej do Iwaszkiewicza**, Świat Książki, Warszawa 2013.

• **Suwałczanki: historie opowiedziane szeptem zachwytu...**, oprac. Magda Wołowska-Rusińska, Krzysztof Skłodowski, Muzeum Okręgowe w Suwałkach, Augustowsko-Suwalskie Towarzystwo Naukowe, Suwałki 2013.

III miejsce

Piecuch Andrzej, **Cmentarze z I Wojny Światowej w Beskidzie Niskim**, Gondwana, Warszawa 2014.

W kategorii – **Mapy i atlasy:**

I miejsce

Seria: Parki Krajobrazowe Wielkopolski, [13 map], zleceniodawca Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego, Wydawnictwo Kartograficzne Daunpol, Poznań-Warszawa 2013.

II miejsce

Poznań – okolice południowe, oprac. Wydawnictwo Turystyczne Plan, Wydawnictwo Turystyczne Plan, Jelenia Góra 2014/2015.

Poznań – okolice północne, oprac. Wydawnictwo Turystyczne Plan, Wydawnictwo Turystyczne Plan, Jelenia Góra 2014/2015.

III miejsce

Polska 1: 250 000: atlas samochodowy, red. Wojciech Kowalski, Krzysztof Radwański, Wyd. 3, ExpressMap, Warszawa 2014/2015.

W kategorii – **Informatory krajoznawcze i foldery:**

I miejsce

Seria: Materiały edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego, Karkonoski Park Narodowy, Jelenia Góra 2013.

- Knapik Roksana, **Przewodnik geoturystyczny po Karkonoskim Parku Narodowym**,
- Knapik Roksana, Szuszkiewicz Adam, Rybski Roman, **Minerały polskich Karkonoszy**,
- Przewoźnik Lidia, **Rośliny Karkonoskiego Parku Narodowego**,
- Rapala, Roman, **Zwierzęta Karkonoszy**,

II miejsce

Seria: Śląskie. Pozytywna energia, Śląska Organizacja Turystyczna, Katowice 2013.

- **Beskidy: informator turystyczny**,
- **Jura Krakowsko-Częstochowska i region północno-zachodni: informator turystyczny**,
- **Metropolia Silesia i okolice: informator turystyczny**,
- **Subregion zachodni województwa śląskiego: informator turystyczny**,
- **Śląsk Cieszyński: informator turystyczny**,
- **Śląskie. Przewodnik turystyczny**,

III miejsce

Rehabilitacja i wypoczynek: informator o ośrodkach i organizatorach turnusów rehabilitacyjnych dla niepełnosprawnych 2014/2015, red. Zbigniew Franczukowski, Wydawnictwo Press-Forum, Polanica Zdrój 2014.

Członkowie jury zaproponowali również publikacje do wyróżnienia przez:

- Prezesa Międzynarodowych Targów Poznańskich,
- Marszałka Województwa Wielkopolskiego,
- Prezesa Zarządu Głównego PTTK,
- Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie,
- Centrum Turystyki Wodnej PTTK w Warszawie,
- Centralnej Biblioteki PTTK w Warszawie,
- Komisji Krajoznawczej PTTK,
- Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych,
- Portalu WYDAWCA.COM.PL i magazynu WYDAWCA,
- TTG Central Europe,
- Poznaj Swój Kraj,
- Mazury PTTK.

Jury XXIII Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej jednogłośnie stwierdza wysoki poziom merytoryczny i edytorski wydawnictw.

Przewodniczący Jury
(-) Krzysztof R. Mazurski

Otwarcie Ścieżki Czarownic

W sobotę, 4. października br., miało miejsce bardzo ważne wydarzenie. Oficjalnie otwarto nowy szlak turystyczny, któremu nadano nazwę „Ścieżka Czarownic”. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest Gildia Przewodników Sudeckich. Nową trasę zadedykowano pamięci Willa Ericha Peuckerta, znanego jako „profesor od czarownic”, będącego jednocześnie oficjalnym patronem Gildii. Ponieważ o czarownicach, mimo iż wiemy bardzo dużo, mówi się niewiele, nie ma zatem nic dziwnego, że nowa ścieżka nie jest jeszcze wyznaczona w terenie jako samodzielny szlak. Jest jednak ona zaznaczona na nowej mapie turystycznej. Musi przecież, przynajmniej na początku, być utrzymana w lekkiej tajemnicy. Dlatego Gildia w swojej dobroci, zwołała spotkanie przy Domu Karla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porąbie. To właśnie stamtąd wytrawni piechurzy mieli wyruszyć na pierwsze oficjalne przejście nowej ścieżki. Trasa, licząca 36 km, nie jest do pokonania przez niedoświadczonych turystów, proszono, by takowi raczej pozostali w domach. Zwłaszcza przy obawie, iż biorące udział w spacerze czarownice skorzystają ze swoich magicznych mioteł i w ten sposób ułatwią sobie drogę. A nie byłoby to przecież bez wpływu na morale pozostałych uczestników. Organizatorzy zarekwirowali więc wszystkie miotły i pozbawili w ten sposób czarownice przewagi. Musiały one również ruszyć na piechotę, tak jak wszyscy inni. Nie wiem oczywiście, czy były z tego zadowolone. Jako jednak przyzwoite panie zachowały swoje opinie o tym fakcie dla siebie. Zanim jednak zostały one pozbawione swoich atrybutów, pokazały wszystkim, na co je stać. Trudno było uwierzyć, gdy swobodnie szybowały w powietrzu. Jeszcze trudniej było uwierzyć, mimo mającego fakt wydarzenia, gdy swoimi czarami doprowadzały przejeżdżające samochody do zatrzymywania pracy silników czy gaśnięcia świateł. Zresztą kierowcy też tego nie rozumieli. Dlatego, gdy tylko czarownice uruchamiały silniki ich aut, ci zaraz oddalali się w pośpiechu.

Na dobry początek czarownice częstowały wszystkich przybyłych specjalnie parzoną w samowarze herbatką mającą wzmocnić siły i wytrzymałość. Wypatrywały także, kto z przybyłych ukrywa fakt bycia czarownicą lub czarownikiem. Wszyscy wypatrzeni zostali zaopatrzeni w stosowne kapelusze świadczące o przynależności ich właścicieli do dysponujących siłami nadnaturalnymi ludźmi. Trzeba przyznać, że zebrała się całkiem spora gromadka. Obecni zostali także posmarowani specjalną zapachową maścią wspomagającą efekt latania. Miała ona ułatwić lekkie unoszenie nóg podczas długiego spaceru.

Po nadejściu ustalonej pory prezes Gildii Jarosław Szczyżowski przedstawił założenia spaceru. Zaprezentował również sylwetkę patrona Gildii, jak i szlaku, oraz wyjaśnił, na czym polega zabawa w ukrywanie i odnajdywanie skrzynek. Dla obecnych najważniejszą informacją była ta, jak będziemy odnajdywali owe skrzyneczki. Ostatnio bardzo modna stała się aplikacja GEOCACHINGU, dzięki której przy pomocy współrzędnych geograficznych z łatwością można dotrzeć do ukrytych skarbów. Określenie „z łatwością” trzeba przyjmować z przymrużeniem oka, gdyż nie do końca jest to takie łatwe. Mieliśmy się o tym przekonać.

Zadbano, by pozostałe elementy także nie były takie oczywiste. W ukrytych skrzynkach, oprócz rzeczy zwykłych, umieszczono kartki z tłumaczeniami tekstów „Sag Śląskich”, spisanych i wydanych drukiem przed II wojną światową. Autorem ich jest Will Erich Peuckert. Miały one przybliżyć sprawy związane z folklorem tych ziem oraz wprowadzić w sprawy tajemne i trudne do ogarnięcia dla ludzi posiadających przeciętny umysł. Teksty miały też inne, ukryte zadanie. Po ich odnalezieniu należało wyszukać powiększonych i wytłuszczonych liter, które po ich zapisaniu w odpowiedniej kolejności utworzą słowa. Tekst z każdej skrzynki dostarczał liter do utworzenia jednego słowa. Wszystkie odczytywane zaś słowa tworzyły zaszyfrowany zapis, który należało przesłać na adres Gildii do 25 października br. Trudność polega na tym, że tekst ten musiał być dostarczony o godz. 3. Jest jednak i dobra wiadomość. Trzy pierwsze osoby otrzymają stosowne nagrody. Co to za nagrody, pozostało jednak tajemnicą.

Szlak, którym miano podążyć, to dla jednych krótki spacer po górach, w których można odnaleźć miłość, przeżyć przygodę, doznać przyjemności czy bólu oraz dotknąć śmierci; dla drugich zwykła droga pośród lasu, co prawda urocza, ale jednak tylko droga. Pierwsi niejednokrotnie znajdą w niej drogę do szczęścia, przyjaźni czy Boga, drudzy tylko do określonego celu. Dlatego ci pierwsi idą nią z radością i nadzieją; ci drudzy liczą tylko przebyte kilometry, których tym razem będzie aż 36. Z rozmów uczestników wyglądało, że należą oni do pierwszej grupy. Nigdzie nie będziemy się spieszyli,



a po drodze postaramy się odnaleźć i, w miarę naszej wrażliwości, poznać to, co góry niosą z sobą najlepszego.

Ruszamy zatem na szlak. Pierwsze kilometry są pełne ciekawskich spojrzeń ze strony przechodniów, którzy nie spodziewali się tak licznej grupy czarownic i czarowników idących główną ulicą Szklarskiej Poręby. Początkowe zaskoczenie szybko przemienia się w szczery uśmiech i miłe słowa na powitanie. Najszczęśliwsze na nasz widok są jednak dzieci. Niektóre z nich krzyczą: O, krasnalu! Trzeba im dopiero tłumaczyć niewielką różnicę, jaka jest pomiędzy krasnalami

a czarownicami. Ważne jednak, że są one radosne widząc nas. Przecież nie można się bać czarownic. Prawda? Początkowo trasa wiodła Doliną Szczęścia, dalszy jej przebieg zapowiadał się więc całkiem przyjemnie. Po dotarciu do miejsca, w którym produkowano piękne kryształy znane na całym świecie, rozpoczęliśmy poszukiwanie pierwszej skrzynki. I teraz właśnie okazało się, że technika wcale nie jest taka wspaniała i niezawodna. Gdy chodziliśmy po lesie, wskazywany na ekranie punkt ukrycia skrzynki ciągle się przemieszczał. Kosztowało sporo trudu i wysiłku, by go zlokalizować. Wiedzieliśmy już jednak, że nie można bezwzględnie polegać na samym urządzeniu naprowadzającym. Najważniejsze są jednak rozum i wyczucie.

Prawdziwym przeżyciem był fakt, że zarówno droga, którą podążaliśmy, jak i usytuowane wzdłuż niej kamienie oraz obiekty były miejscem badań Willego Peuckerta opisywanym przez niego. Będziemy mogli zatem, po powrocie do domu, porównać to, co dzisiaj zobaczyliśmy, z tym, jak widział to profesor od czarownic. Dzięki przewodnikowi już teraz dowiedzieliśmy się o Jagnięcym Potoku – miejscu, w którym można znaleźć złoto; o kamieniu walońskim, który uszkodzony podczas budowy kolei trafił do Muzeum Karkonoskiego; czy o Walończykach, którzy byli pierwszymi odkrywcami skarbów, jakie kryją Góry Izerskie, w tym o ukrytym posążku bożka Flinsa.

Mijając Waloński Kamień i Cichą Równię doszliśmy do Stacji Turystycznej Orle. Myśleliśmy, że odpoczniemy tu nieco. Niestety, nie było to dane. Panował tu niesamowity tłok. Tłum turystów zarówno na zewnątrz, jak i w bufecie. Na zamówione dania musieliśmy czekać tyle czasu, ile przeznaczaliśmy na odpoczynek. Co prawda, niektórzy zostali obsłużeni nieco szybciej. Wynikało to jednak z faktu, iż zażartowałem mówiąc do jednej z uczestniczek, by założyła kapelusz czarownicy, to zostanie obsłużona poza kolejnością. Usłyszała to pani przyjmująca zamówienia i obsłużyła ją bez kolejki. Niestety, nas już nie. Ruszyliśmy dalej przez Kobylą Łąkę w stronę Chatki Górzystów, gdzie mogliśmy skosztować słynnych naleśników z jagodami. Mieliśmy już za sobą prawie połowę drogi. Teoretycznie powinno być już z „górkami”. Niestety, tylko teoretycznie, bo dalsza droga biegnie cały czas pod górę. Mijamy Sine Skalki i udajemy się w stronę Wieczornego Zamku. Najwyższy czas, bo zaczyna robić się ciemno. Zanim jednak nastąpiła ciemność, dojrzeliliśmy nowo postawioną rzeźbę z wnęką, a w niej figurkę. Humor poprawił się znacznie, gdy pojawiły się brązowe i złote barwy na pniach choinek. To zachodzące słońce tak pięknie się żegnało z nami.

Jak na razie, nie mieliśmy większych problemów ze znajdowaniem skrzynek. Teraz, po ciemku, zobaczymy, jak będzie. Na razie stajemy na odpoczynek w jednej z nowo postawionych wiat, których w ostatnim czasie pojawiło się tu więcej. Korzystając z ciepłego wieczoru szykujemy posiłek. Każdy częstuje smakołykami. Niektórzy przynieśli własne wyroby i dzielą się przepisami, jak samemu wykonać takie wspaniałości. Robi się wesoło. W tak dobrych humorach ruszamy do nieczynnej kopalni kwarcu i dalej do skały Skarbczyk. Ponoć w jednej ze szczelin ukryty jest kluczyk od drzwi, za którymi ukryto kosztowności. Najprościej jednak zaczekać do chwili, w której wejście otwiera się samo. Ma to miejsce raz w roku. Trzeba jednak bardzo uważać, gdy już się tam wejdzie. Znana jest bowiem opowieść o tym, jak pewna kobieta, dostawszy się tam, wynosząc kosztowności zapomniała o swoim dziecku, które zostawiła. Niestety, drzwi zamknęły się i kobieta ta pojęła, że zyskawszy bogactwo straciła swój największy skarb.

Dla nas, przynajmniej dzisiaj, skarbem jest wyryty tajemniczy znak na kolejnej skale. Zastanawiamy się, co on oznacza, i rozmawiamy o górach. Stoimy wysoko na skale, pod nogami widać czarną otchłań przepaści, w górze świeci prawie okrągły księżyc, jest w miarę ciepło, czujemy zapach gór, my w stosownych kapeluszach. Myślę, że gdyby ktoś nas widział, to pomyślałby, że to zlot czarowników. Jarek wspomina odległe czasy, kiedy właśnie przy tej skale spotykali się ludzie zafascynowani tajemnicami Gór Izerskich.

I tak oto, przyświecając sobie latarkami, docieramy z Wieczornego Zamku na Wysoki Kamień. Niestety, nikt nie czeka w schronisku z ciepłą herbatą i pysznym ciastem. Nie zostajemy tu zbyt długo. Schodzimy najbardziej niewygodnym odcinkiem drogi do Sztolni Pirytu, gdzie witają nas fruujące nietoperze. To właśnie tutaj znajduje się ostatnia ukryta skrzynka, a w niej ostatnie słowo hasła. Patrzymy na zegarek. Mamy północ. Dokładnie. Pozostaje już tylko zejść do Muzeum, przy którym zostawiliśmy samochody i po długich pożegnaniach wyruszyć do domów na zasłużony odpoczynek.

Krzysztof Tęcza

Przewodnicy-ewangelicy w Wiśle

Już po raz szesnasty 26-28 września br. spotkali się przewodnicy – tym razem na Ziemi Cieszyńskiej w Wiśle z bazą w willi „Księżówka”, którzy przyjechali z Bielsko-Białej, Cieszyna, Drogomyśla, Dzierżoniowa, Gdańska, Goleiszowa, Jaworza, Katowic, Kielc, Łodzi, Prószkowa koło Opola, Puńcowa, Ustronia, Warszawy, Wisły i Wrocławia. Organizatorami była grupa przewodników wiślańskich. Zaproponowali oni bardzo ciekawy program, który prawie w całości udało się zrealizować.

Na piątek organizatorzy zaplanowali:

- zwiedzanie Rezydencji-Zamku Prezydenta RP na Zadnim Groniu oraz
- zwiedzanie cmentarza ewangelickiego na Groniczku. Tu plan zwiedzania utrudniła deszczowa pogoda. Najważniejsze jednak miejsca zostały poznane, w tym grób Stanisława Hadyny.

Informacje przekazywali Renata Czyż i Zbigniew Cienciała.

Po kolacji w ramach prelekcji „Juliusz Bursche w Wiśle” udaliśmy się do willi „Zacisze”, w która była własnością ks. bp. Juliusza Bursche. Przebywał w niej w latach 1903-1939. Tu zawsze spędzał urlopy. Dom ten jest dzisiaj jedyną wiślańską drewnianą willą, zaprojektowaną i wybudowaną przez Bogdana Hoffa. W pomieszczeniach parteru są fotografie, obrazy i pamiątki przypominające dawnego właściciela i jego rodzinę. Obecnie jest to własność prywatna, niedostępna do zwiedzania.

W sobotę wyjechaliśmy na wycieczkę „Śladami reformacji i kontrreformacji po pograniczu śląsko-morawskim”. Z Wisły przez Ustroń i Cieszyn dojechaliśmy do Trzanowic na Zaolziu. Zatrzymaliśmy się w miejscowej parafii i zwiedziliśmy otwarte 29.12.2013 r. niewielkie muzeum ks. Jerzego Trzanowskiego. To bardzo ciekawa ekspozycja, o której informacje przekazał miejscowy proboszcz ks. Tomasz Tyrlik. Mówił on również o dzisiejszej parafii. Ponad połowa mieszkańców Trzanowic należy do Śląskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Wyznania. Samodzielną parafię powołano w 1950 r. We wrześniu 1956 r. z okazji 320. rocznicy wydania kancjonału „Cithara sanctorum” (Cytra świętych) odsłonięty został przed kościołem pomnik Jerzego Trzanowskiego autorstwa artysty-rzeźbiarza Łudovita Polláka.



Grób Bogumiła Hoffa – „odkrywcy” Wisły



Zwiedzanie muzeum w Trzanowicach

Kolejny przystanek to Ligotka Kameralna. Zwiedziliśmy kościół ewangelicki z 1783 r., wybudowany na mocy patentu tolerancyjnego jako dom modlitwy, który na zewnątrz, jak i wewnątrz wykonano jako kopię kościoła Jezusowego w Cieszynie. Przy rosnącej liczbie wiernych do istniejących dobudowano w latach 1819 i 1838 drewniane dwupiętrowe balkony. Do czasów współczesnych w stanie pierwotnym pozostały jedynie po stronie ambony. Wieża powstała w

1850 r. Zwiedziliśmy także zabytkowy przykościelny cmentarz. Informacje przekazywała Renata Czyż.

Po zwiedzeniu wąską i krętą drogą wjechaliśmy na Godulę i zatrzymaliśmy się obok hotelu-schroniska „Ondraš”. Stąd udaliśmy się do miejsca, gdzie znajduje jeden z dziewięciu Leśnych Kościołów. O nim informacji udzielił niżej podpisany współtwórca i pomysłodawca popularnego wydawnictwa „Leśne Kościoły”. Stąd pojechaliśmy do Frydku-Mistku do kościoła czeskokobraterskiego. Wybudowali go luteranie w 1911 r. w stylu neogotyckim, a cegła klinkierowa użyta do jego budowy pochodziła aż z Legnicy. Wieża kościelna ma wysokość 56 m. Po II wojnie światowej władze czechosłowackie przekazały kościół i plebanię Kościołowi Czeskokobraterskiemu. W styczniu 1994 r. we Frydku została erygowana parafia Śląskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Wyznania. Ma ona swoją siedzibę w zakupionym budynku obok kościoła czeskokobraterskiego, z którego korzysta podczas ważniejszych okazji. Udaliśmy się też w okolice katolickiego kościoła odpustowego, który miał być architektoniczną odpowiedzią kontrreformacji na kościół Jezusowy w Cieszynie.

Z Frydku-Mistku trasa wiodła do miejscowości Hukvaldy. Tu urodził się znany czeski kompozytor Leoš Janáček. Ponoć przy odrobinie szczęścia w lesie obok ruin zamku spotkać można bohaterkę opery Janáčka Lisiczkę Bystrouszkę, ale na pewno można zobaczyć jej pomnik. Hukvaldy znane są także z ruin zamku, które należą do największych w Europie środkowej. Kamienny gród założył w XIII w. Arnold z Hückeswagen. Nigdy nie został on zdobyty, a zniszczył go dopiero pożar w XVIII w. Z ruin rozpościerają się piękne widoki na Bramę Morawską i Beskidy Morawsko-Śląskie. Trzeba było zawierzyć naszej przewodniczce, bo w soboty, mimo dużego napływu turystów, zamek jest zamknięty o godz. 17.

Tradycyjnie po kolacji rozpoczął się wieczór integracyjny. Były podziękowania dla zespołu organizacyjnego tegorocznego Zjazdu. Ustalono również, że przyszłoroczne **17. Spotkanie Przewodników Ewangelików odbędzie się w Łodzi.**

W niedzielę uczestniczono w nabożeństwie, które uświetniła solowym śpiewem wrocławska przewodniczka Joanna Szczepankiewicz-Battek, a Krzysztof R. Mazurski podziękował parafii i proboszczowi ks. Waldemarowi Szajthauerowi za pomoc i zaangażowanie się w realizację Zjazdu. Potem spotkaliśmy się w Sali Domu Zborowego z proboszczem, a dla chętnych zorganizowany został spacer do Leśnego Kościoła na Bukowej.

Michał Pilch

Foto. Krzysztof R. Mazurski



Przy Leśnym Kościele

Ubezpiecz się i idź

Minął sierpień, minął wrzesień... śpiewa Wiesław Michnikowski w słynnej pieśni o utraconych pomidorach. Czy coś nowego przyniósł w górach miniony sezon letni, ów lipiec, sierpień i wrzesień? Działo się dużo i to w różnych „dziedzinach” turystyki górskiej, zwłaszcza sierpień przyniósł pewną istotną nowość. Tatrzański Park Narodowy przeprowadził pilotażową akcję ubezpieczeniową. Za dodatkowe 50 gr. do ceny biletu wstępu do TPN można było wykupić ubezpieczenie turystyczne od następstw nieszczęśliwych wypadków. Co prawda, nie dotyczy to pokrycia kosztów akcji ratunkowej w granicach Kraju, ponieważ z założenia (stan prawny) ratownictwo górskie jest w Polsce bezpłatne, ale już po stronie słowackiej to ubezpieczenie miało zastosowanie. Przypominam, że na Słowacji działanie górskich służb ratunkowych jest płatne, a koszty pokrywa turysta ze swojej kieszeni lub w ramach ubezpieczenia. W przypadku tego „eksperymentalnego” ubezpieczenia pokrywa ono koszty akcji ratowniczej, także z użyciem śmigłowca, pierwszą pomoc i transport medyczny.

W ciągu trwania akcji, a było to osiem dni od 9. do 17. sierpnia, ubezpieczenie wykupiło około 30 tys. osób, co, jak podaje TPN, stanowi około 14% wszystkich osób wkraczających w tym czasie w granice Parku. Ocenia się, że to znaczny odsetek i dobra prognoza na przyszłość. Zważywszy intensywność ruchu wycieczkowego i turystycznego w Tatrach można zaryzykować stwierdzenie, że pilotaż wskazał na właściwy kierunek rozwiązań w zakresie odpowiedzialności i finansowania ratownictwa w górach. Pomalutku rośnie świadomość społeczna dotycząca tych zagadnień. Analiza przebiegu tej kilkudniowej akcji zachęci przypuszczalnie TPN do dalszych działań w tym kierunku i rozszerzenia takiego ubezpieczenia w czasie. Zobaczmy, co przyniesie sezon zimowy. Przyszłość rysuje się korzystnie, bowiem TPN i ubezpieczyciel zamierzają dopracować ofertę ubezpieczeniową na podstawie zebranych spostrzeżeń. Ze swej strony zachęcam do zaopatrzenia się, przy wyjeździe za granicę na narty, na wędrowkę, na wspinaczkę, w kartę EKUZ (Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego). Może ją uzyskać każdy ubezpieczony w ZUS w oddziale NFZ. Pytanie o tę kartę jest często pierwszym pytaniem skierowanym do potrzebującego pomocy medycznej w placówce ochrony zdrowia w europejskim kraju.

Warto pamiętać, że **każdy członek PTTK**, posiadający legitymację PTTK z opłaconą składką roczną, także **jest ubezpieczony** w zakresie NNW, a ubezpieczenie pokrywa również koszty akcji ratunkowej do kwoty 4800 Euro. Z tego, co się orientuję, świadomość tego wcale nie jest powszechna wśród członków PTTK. Wiele osób kojarzy legitymację Towarzystwa jedynie ze zniżkami w schroniskach. Z własnego doświadczenia mogę potwierdzić, że nasze petetekowskie ubezpieczenie działa, skorzystała z niego osoba z mojej rodziny. Odszkodowanie zostało wypłacone bez żadnych problemów po zgłoszeniu złożonym według instrukcji, a uzyskana kwota pokryła w znacznym stopniu koszty dodatkowej prywatnej rehabilitacji po poważnym urazie i zabiegu chirurgicznym. Zgodnie z instrukcją szkoda została zgłoszona drogą elektroniczną do firmy ubezpieczeniowej, po czym zostały wysłane przewidziane procedurą dokumenty. Wśród nich numerem jeden jest kserokopia legitymacji PTTK z uwidocznionym znaczkiem bieżącej składki. Wszystko odbyło się szybko i sprawnie. Trzeba wiedzieć, że aktualna umowa PTTK z ubezpieczycielem obowiązuje do 31.03.2016 roku. A zatem „ubezcz się i idź”.

Zasady obsługi grupowego ubezpieczenia NNW w zakresie rozpatrywania roszczeń i wypłaty świadczeń, formularze i zgłoszenia dostępne są na stronie internetowej www.pttk.pl/zycie/ubezpieczenia.

Juliusz Wystouch

Maska patrona miłośników wina

Wrzesień to czas winobrania. Sam zbiór dziś jest już zazwyczaj pozbawiony całej magicznej otoczki, jaką darzony był w minionych czasach, które niekoniecznie muszą pamiętać. Szczególnie ich zakończenie. Warto by wspomnieć choćby Dionizje czy Bachanalia, które świętowane były nader hucznie tak w starożytnej Helladzie, jak i Rzymie, tak że te drugie doczekały się ustawowego zakazu ich obchodzenia uchwalonego przez senat rzymski już w II w. przed naszą erą. Nazwę owe święta zawdzięczały, a jakże, bogom tego napitku – w Grecji był nim Dionizos, zaś w Rzymie Bachus. Ich wizerunek starożytni artyści przedstawiali w rzeźbie czy na malowidłach nader różnie, od małego chłopca



opróżniającego gąsior, pędzla włoskiego malarza Guida Reniego (1575-1645), po starca o wyglądzie satyra. Mój Dionizos, pochodzący z Krety, obdarzony został przez jego autora takim właśnie wyglądem i zachwyca lub zniesmacza gości, zależnie od ich gustu, ale myślę jednak, że ilość wypitego na jego cześć wina zjedna mu sympatię każdego.

Sobiesław Mazurski

Pijący Bachus. www.wikiart.org/en/guido-reni/drinking-bacchus#supersized-artistPaintings-232208

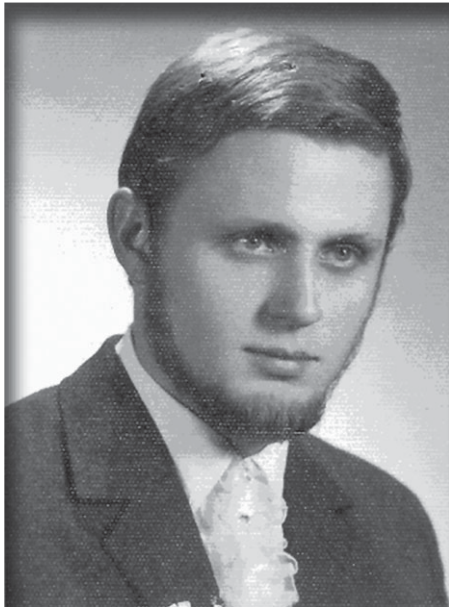
NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Piotr Szymłowski – wspomnienie

Urodził się 29.06.1944 r. w Mandżurii (Chiny), a zmarł 12.10.1977 r. Był synem Zofii i Franciszka. Pochowano go na Cmentarzu Grabiszyńskim w polu 41, rząd 212, grób nr 6.



Piotr z wykształcenia był inżynierem budowlanym, projektantem w wojskowym biurze projektów budowlanych w Śląskim Okręgu Wojskowym we Wrocławiu. W 1967 r. odznaczony został Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju. Stał się absolwentem drugiego kursu Koła Przewodników „Rzepiór” w 1968 r., którego kierownikami byli Alfreda Michałowska (zm. 8.06.2002 r.) i Henryk Zamuliński (zm. 27.11.1986 r.). Uzyskał wtedy uprawnienia przewodnika terenowego i sudeckiego ze znajomością języka rosyjskiego. Należał do Koła „Rzepiór” przy dawnym Oddziale PTTK Wrocław-Śródmieście przy ul. Nauczycielskiej 2 (Dom Nauczyciela). Głęboko angażował się w sprawy krajoznawcze i przewodnickie. W 1972 r. został kierownikiem ostatniego, VI Zlotu Przewodników Nauczycieli w Karkonoszach („Strzecha Akademicka”), zorganizowanego przez wspomniane Koło i projektantem Odznaki tego Zlotu.

Ojciec dwóch dorodnych córek, mąż Barbary – inżyniera górniczego w Poltegorze. Zginął tragicznie z całą Rodziną w pożarze na poddaszu nieukończony hotelu-schroniska we Włosieniu koło Zawidowa, pełniąc obowiązki przewodnika wycieczki autokarowej jadącej do Niemiec (NRD). Jego śmierć jest jedynym tego rodzaju wypadkiem w historii polskiego przewodnictwa. Tuż przed tym członkowie Koła odbyli szkoleniową wycieczkę na torfowiska na Równi pod Śnieżką w Karkonoszach. Piotr spóźnił się, dojechał następnym pociągiem i sam przeszedł tę trasę idąc śladami kolegów. Spotkaliśmy Go dopiero na peronie w Jeleniej Górze, tuż przed odjazdem pociągu do Wrocławia.

Tablicę upamiętniającą Piotra odsłonięto w Święto Przewodników i Goprowców 10.08.1989 r. na Symbolicznym Cmentarzu Ofiar Gór w Kotle Łomniczki w Karkonoszach, założonym 10.08.1986 r. przez Koło Przewodników Sudeckich PTTK w Jeleniej Górze dla upamiętnienia ludzi gór, którzy zginęli tragicznie w górach, jak i osób, które wniosły wiele wkładu w rozwój turystyki w Karkonoszach.

Nasza koleżanka, Maryla Gołaszewska z „Rzepióra”, tak wspomina Piotra: *O Piotrze wiem niewiele, poza tym, że był bardzo sympatycznym, kulturalnym kolegą naszym. Matka Piotra mieszkała na Popowicach, więc na niedzielnej Mszy św. spotykałam Piotra z żoną Basią i 2 córeczkami.(...) Pamiętam, że matki nie było stać na poczwórny pogrzeb, więc pogrzeb był państwowy z wojskowymi, z górnikami, z koleżankami córek, no*



Krzyż nad Symbolicznym Cmentarzem Ofiar Gór w Kotle Łomniczki. Fot. Łukasz Łysoń

i nami. Pamiętam, że potem odbył się pogrzeb katolicki. Było to wszystko straszne. Jechały 2 meleksy z trumnami Piotra i Basi(chyba), a potem jeden meleks z dwiema małymi trumienkami. Zdjęć nie mam i nie sądzę, aby ktoś miał”.

W dniu 19. września br. od Bożeny Jarosz – sekretarza Zarządu Oddziału Wojskowego PTTK dostałem e-maila: *To był chyba 1980 lub 1981 rok. Ja byłam młodym pracownikiem w Klubie SOW, zaczynałam poznawać turystów, którzy działali w Oddziale Wojskowym PTTK. Pan Piotr Szymłowski pracował chyba w WSOWZmech. Pojawił się pewnego razu u mnie w pracy i opowiadał o turystyce i o tym, że już „odchowal” dzieci i będzie mógł wrócić do aktywnej działalności turystycznej w oddziale. Więcej nie widziałam się z nim. Wypadek wydarzył się 12.10. Wycieczka z Kwartmistrzostwa SOW jechała do Niemiec, po drodze zatrzymali się na nocleg w Platerówce. Byłam wzywana wtedy do pracy, bo myślano, że to ja ją organizowałam i mieli trudności z rozszyfrowaniem nazwisk osób, które wtedy zginęły. Znałam z tych osób właśnie Pana Piotra i kierowcę. Mam dużo archiwalnych dokumentów, ale niestety nie mam żadnych śladów z działalności Pana Piotra. Tyle tylko mogę napisać, ale dziękuję za przesłanie informacji! Właśnie organizuje za tydzień nasz sudecki Rajd w Karkonoszach z bazą w Karpaczu, to zajrzę pod Śnieżkę.*

W Mądrej Księdze napisano dwa tysiące lat temu: „Święta i pobożna jest myśl modlić się za umarłych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2Mch 12, 43-45). Trzeba „obsłużyć i docenić pamięć” – tak Jerzy Komorowski („Z lamusa Rzepióra 1995”). Sebastian Nikiel na swej stronie internetowej pisze: *Zapalając znicz za zmarłych bliskich, zapalmy jeszcze jeden za tych których nie znaleźliśmy, ale którzy tak wiele wnieśli swym życiem, zapisując się na stałe w historii eksploracji gór, pamiętajmy o wielkich górskich ikonach, którzy odeszli do końca wierząc w sens, oraz robiąc to co kochali.*

Andrzej Rumiński

Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej

Osoby preferujące wędrowki piesze zachęcamy do wycieczki „Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej” oznakowanym w terenie kolorem żółto – niebiesko – żółtym, który biegnie od Świdnicy do Strzegomia. Wytyczono go w celu upamiętnienia pochodzenia oddziału polskich lansjerów, którzy podczas wojen napoleońskich wyruszyli z Neapolu, by wspomóc wojska cesarza Francuzów w walce z Prusami. Szlak ten przypomina także o pierwszej zwycięskiej po rozbiorach i bardzo spektakularnej, bitwie polskiej formacji z Prusakami 15.05.1807 r. Na Czerwonym Wzgórzu w pobliżu Szczawna-Zdroju znajduje się pomnik z 1960 r. ku czci Ułanów Legii Nadwiślańskiej. Szczegółowy przebieg szlaku: Świdnica – Witoszów Dolny – Witoszów Górny – Rezerwat „Jeziorko Daisy” – Szczawienko – Zamek Książ – Podzamcze – Szczawno-Zdrój – Struga – ruiny zamku Cisy – Chwaliszów – Dobromierz – Serwinów – Mały Modłęcín – Granica – Stawiska – Strzegom. Szczegółowy opis trasy wraz z mapą znajduje się na stronie www.ks-j.com.pl

Trasa piesza „Szlak Ułanów Legii Nadwiślańskiej”. Długość: 53 km. Stopień trudności: średni.

Ciekawe miejsca na szlaku: Rezerwat „Jeziorko Daisy”, Zamek Książ, Uzdrowisko w Szczawno-Zdroju, Ruiny zamku Cisy, Zalew w Dobromierzu, Muzeum Broni i Militariów w Witoszowie Dolnym, Bazylika Mniejsza w Strzegomiu.

LOT Księstwo Świdnicko-Jaworskie



Zamek Książ z punktu widokowego na Szlaku Ułanów Legii Nadwiślańskiej. Fot. Piotr Dacko

Gubińskie lasy

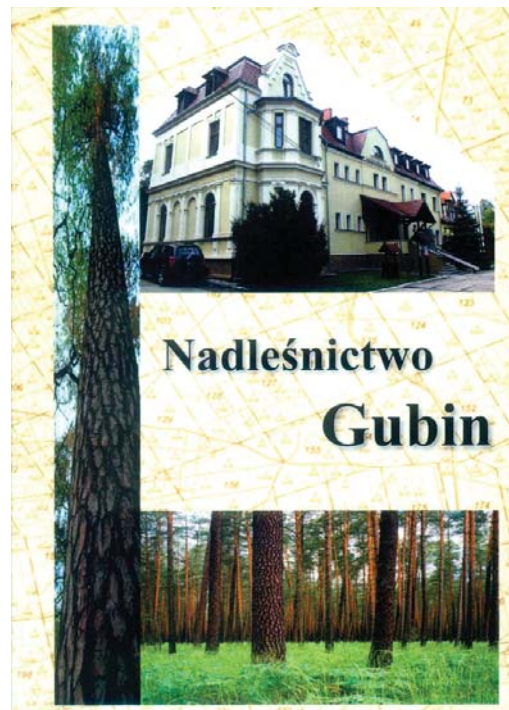
Lasy to najbardziej złożony ekosystem na Ziemi, zwłaszcza jeśli chodzi o liściaste. Pokrywają one niemal 30% powierzchni naszego kraju, a ze względu na swoje cechy budzą zainteresowanie – niestety, na ogół tylko eksploatacyjne, wielu grup społeczeństwa: drzewiarzy, grzybiarzy, jagodziarzy, myśliwych i, nie na końcu, turystów. Podchodzą one do tych wspaniałych zespołów tylko pod kątem ich maksymalnego wykorzystania, nie bacząc na skutki ekologiczne. A przecież lasy spełniają tak ogromną rolę w przyrodzie: pełnią funkcje wodo- i wiatrochronne, asymilują wielkie ilości zanieczyszczeń atmosferycznych (np. buczyna pochłania 60-80 Mg/km² pyłów rocznie!), stanowią siedlisko rozlicznych gatunków zwierząt... I potrzeby z tych różnych stron starają się zaspokoić leśnicy, hodując, pielęgnując i eksploatując lasy – nasze wspólne dobro narodowe, które nie może być sprywatyzowane.

Wysiłki i osiągnięcia w powyższym zakresie starał się ukazać autor niedużej, ale starannie wydanej książeczki, ukazującej historię i działalność Nadleśnictwa Gubin, zasięgiem obejmującego silnie zalesioną północno-zachodnią część Łużyc Wschodnich w woj. lubuskim – jednego z wielu spośród może największego przedsiębiorstwa, jakim są formalnie Lasy Państwowe. Taka koncepcja pracy ograniczyła – chyba szkoda, prezentację walorów przyrodniczych owej jednostki, ogólna historia nie jest tu aż tak ważna, w wymiarze opracowania zamykająca się na 2013 r. Przedstawiono różne aspekty zmian organizacyjnych, wykorzystując osobiste doświadczenia i przeżycia autora, wsparte wykorzystaniem wielu dokumentów wewnętrznych. Ukazuje to złożony trud i niełatwą drogę w zarządzaniu narodowym majątkiem. Nader cennym elementem są biogramy wielu pracowników Nadleśnictwa, na ogół zaopatrzone w fotografie postaci. To zbyt często umyka uwadze twórcom różnych opracowań o charakterze dokumentacyjnym.

Ale nie tylko dla upamiętnienia najnowszych dziejów leśnictwa w tej części Łużyc Wschodnich warto sięgnąć po książeczkę, choć i to wchodzi w zakres zainteresowań krajoznawczych. Jest ona także przydatna i turystom (nie mówiąc o mieszkańcach tych stron), gdyż opisuje wiele ciekawych miejsc, jak choćby tutejsze pomniki historii. Pozwala to sensownie zaplanować wycieczki po rozległych lasach na wschód od Gubina.

Oleg Sanocki: *Nadleśnictwo Gubin. czas, ludzie i las*. Gubin: LP Nadleśnictwo Gubin 2013, 188 s. Brak ISBN.

Krzysztof R. Mazurski



Prof. dr hab. inż. arch. Tomasz Ossowicz
Politechnika Wrocławska

UWAGI I WNIOSKI W SPRAWIE DECYZJI O ŚRODOWISKOWYCH UWARUNKOWANIACH DLA PRZEDSIĘWZIĘCIA POLEGAJĄCEGO NA: ZMIANIE KONCESJI NA WYDOBYCIE MELAFIRU ZE ZŁOŻA „RYBNICA LEŚNA”, GMINA MIEROSZÓW, POWIAT WAŁBRZYSKI

UZASADNIENIE

W ochronie przyrody, w tym krajobrazu, podstawowe znaczenie ma interes publiczny. Oznacza to, że ochrona taka prowadzona jest w interesie całego społeczeństwa, a nie tylko indywidualnych osób czy podmiotów. Chodzi tutaj o interes publiczny nie krótkoterminowy, doraźny, ale dalekoplany, długookresowy, strategiczny. Na tym polega jedna z najważniejszych zasad obowiązującego w Polsce z mocy konstytucji (art. 5) rozwoju zrównoważonego lub inaczej rozwoju podtrzymywalnego. Mówi o tym między innymi artykuł 34 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody, który pozwala na naruszenie celów ochrony obszaru Natura 2000 tylko w przypadku wymogów nadrzędnego interesu publicznego. Brzmi on następująco w częściach odnoszących się do przedsięwzięcia będącego przedmiotem decyzji, w sprawie której prowadzone jest postępowanie:

„1. Jeżeli przemawiają za tym konieczne wymogi nadrzędnego interesu publicznego, w tym wymogi o charakterze społecznym lub gospodarczym, i wobec braku rozwiązań alternatywnych, właściwy miejscowo regionalny dyrektor ochrony środowiska, (...) może zezwolić na realizację planu lub działań, mogących znacząco negatywnie oddziaływać na cele ochrony obszaru Natura 2000 (...) zapewniając wykonanie kompensacji przyrodniczej niezbędnej do zapewnienia spójności i właściwego funkcjonowania sieci obszarów Natura 2000.

2. W przypadku gdy znaczące negatywne oddziaływanie dotyczy siedlisk i gatunków priorytetowych, zezwolenie, o którym mowa w ust. 1, może zostać udzielone wyłącznie w celu:

- 1) ochrony zdrowia i życia ludzi;*
- 2) zapewnienia bezpieczeństwa powszechnego;*
- 3) uzyskania korzystnych następstw o pierwszorzędym znaczeniu dla środowiska przyrodniczego;*
- 4) wynikającym z koniecznych wymogów nadrzędnego interesu publicznego, po uzyskaniu opinii Komisji Europejskiej.”*

Chodzi tu zatem również interes publiczny, nie tylko społeczeństwa Mieroszowa, Aglomeracji Wałbrzyskiej, Polski, ale całej Unii Europejskiej.

Z przytoczonego przepisu wynika jednoznacznie, że jeżeli decyzja o uwarunkowaniach środowiskowych inwestycji zezwoli na naruszenie znacząco wartości chronionych na obszarze Natura 2000, wydający ją zobowiązany jest do jednoznacznego wykazania, że uczynił to w celu umożliwienia realizacji nadrzędnego interesu publicznego, lecz wyłącznie jednego z wymienionych w ust. 2. Zatem jaki może być bardzo ważny interes publiczny prowadzący do zezwolenia na rozszerzenie obszaru wydobywania melafiru w rejonie ze złoża Rybnica Leśna, a konkretnie w granicach i sposób wskazanym we wniosku o wydanie decyzji.

Czy rozpatrywane przedsięwzięcie chroni zdrowie i życie ludzkie? Z pewnością nie.

Czy zapewnia bezpieczeństwo publiczne? Z pewnością nie.

Czy dzięki niemu można uzyskać korzystne następstwa o pierwszorzędym znaczeniu dla środowiska przyrodniczego? Również nie. Przeciwnie, następstwa będą negatywne.

Rozważyć więc trzeba, jakie są konieczne wymogi nadrzędnego interesu publicznego w rozpatrywanej sprawie, o których mowa w ust. 4 przytoczonego przepisu.

Aglomeracja Wałbrzyska jest ewenementem w Polsce i w Europie. Jest to duży, gęsto zaludniony zespół osadniczy położony na obszarze o krajobrazie o bardzo wysokiej wartości. Żadna inna aglomeracja o potencjale ludnościowym Wałbrzycha w Polsce nie ma tak atrakcyjnego krajobrazowo położenia. O wielkiej wartości krajobrazu całej Aglomeracji przesądza to, że wspaniałe struktury krajobrazowe w granicach centralnego miasta (w tym: Książ, Chełmiec, stare miasto, Podgórze) stanowią nierozrwalną całość z ukształtowaniem form przyrodniczych w jego otoczeniu, w tym w Szczawnie-Zdroju, Jedlinie-Zdroju, Głuszycy, Sokołowsku, Mieroszowie, Rybnicy Leśnej. Na tych obszarach krajobraz ma w dużej mierze charakter kulturowy, a więc powiązany jest z urbanistycznymi kompleksami zabytkowymi i wartościowymi obiektami architektonicznymi.

Aglomeracja Wałbrzyska obecnie jest w trakcie swojego zwrotu w kierunkach rozwoju gospodarczego. Zwrot taki jest niezbędny, aby zapewnić atrakcyjną pracę i miejsce do życia dla jej mieszkańców, a także miejsca i możliwości do spędzenia wolnego czasu. Strategicznym zadaniem władz wszystkich gmin wchodzących w skład Aglomeracji jest wykorzystanie do tego celu bardzo wysokich, niepowtarzalnych wartości krajobrazowych, dotąd mało znanych w Polsce i za granicą. Najważniejsze korzyści gospodarcze płynące z wartościowego krajobrazu dla rozwoju Aglomeracji są następujące:

- We współczesnym świecie jakość krajobrazu przyciąga działalności wysokiej technologii, biznes oraz nieuciążliwą działalność produkcyjną. Dzieje się tak ze względu na wymagania i potrzeby wysoko kwalifikowanych pracowników. Stąd rejony odznaczające się pięknem krajobrazu mają większe szanse rozwojowe. Stąd coraz więcej parków technologicznych lokuje się w miejscach o wysokiej jakości krajobrazu.

- Atrakcyjny krajobraz w powiązaniu ze zrewitalizowanymi zespołami zabudowy przyciąga stałych mieszkańców, w tym specjalistów wysokiej klasy, intelektualistów, biznesmenów, osoby zamożne. Ta światowa tendencja będzie narastać wraz z bogaceniem się społeczeństwa oraz ze zmianą wizerunku Aglomeracji Wałbrzyskiej, a tym samym skojarzeń jakie wywołuje.

- Krajobraz, zwłaszcza kulturowy jest czynnikiem silnie przyciągającym turystów, a znane miejscowości stanowiące atrakcje turystyczne przyciągają różnorodne formy biznesu i przedsiębiorczości. Turystyka zatem to nie tylko bezpośrednie korzyści z obsługi turystów, ale również ogólny napęd rozwojowy miejscowości. Krajobraz przyciąga również twórców i ludzi kultury.

- Krajobraz jest powiązany z rekreacją i zdrowym sposobem życia. Z miast o porównywalnej wielkości tylko Bielsko-Biała ma w najbliższym zasięgu tak atrakcyjny kompleks narciarski jak wokół schroniska „Andrzejówka”.

Takie powiązanie z krajobrazem kierunków rozwoju Aglomeracji Wałbrzyskiej jest zbieżne z kierunkiem rozwoju Polski. Taki jest nadrzędny interes publiczny całej Aglomeracji, Wałbrzycha, a także Mieroszowa. Jest to interes strategiczny, długoterminowy i zdecydowanie spójny z zasadą rozwoju zrównoważonego.

Czy wydobycie melafiru metodą odkrywkową ze złoża Rybnica Leśna jest nadrzędnym interesem publicznym? Dla Mieroszowa zdecydowanie nie. Nie ma ono znaczenia dla długoterminowej



Widok kamieniołomu od strony Bukowca. Fot. Marcin Gorayski

transformacji gospodarczej Aglomeracji Wałbrzyskiej i samego Mioszowa. Czy jest przebudowa miejscowej gospodarki w kierunku ekstensywnego przemysłu wydobywczego jest ważnym interesem publicznym? Zdecydowanie nie. Nastawienie się Aglomeracji na wydobycie kosztem trwałej i bezpowrotnej deformacji krajobrazu nie prowadzi do trwałego rozwoju gospodarczego. Nie przynosi, ani znaczących korzyści w zwiększeniu zatrudnienia, ani w dochodach budżetów lokalnych. Stanowi powrót do wizerunku obszaru zdegradowanego. Organ wydający decyzję pozytywną w tej sprawie musiałby przeprowadzić dowód, że społeczeństwo osiągnie wyjątkowe korzyści (nadrzędny interes publiczny) dzięki wydobyciu, przy spełnieniu zasady rozwoju podtrzymywalnego zrównoważonego i to usprawiedliwia znaczące skutki negatywne. Musiałby w tej sprawie wystąpić o opinię do organów Unii Europejskiej.

Wydobycie już doprowadziło do zniszczenia krajobrazu przez przerwanie jego naturalnej, ukształtowanej w procesie rozwoju geologicznego i biologicznego harmonii jako zasobu rozwojowego Aglomeracji Wałbrzyskiej i Mioszowa, czego dowodzą w sposób oczywisty zdjęcia stanowiące załączniki do nr 1 i nr 2. Kontynuacja tego procesu nie znajduje uzasadnienia w żadnym nadrzędnym interesie publicznym. Przeciwnie, jest sprzeczna z takim interesem.

Nie ma żadnego dowodu, że Polska dąży do tego, by stać się krajem surowcowym i jest to jej założenie strategiczne. Celem Polski jest być krajem rozwiniętej wysokiej technologii, oszczędnie korzystającym ze swoich surowców. To jest szansa państwa na wejście do grupy czołowych krajów Unii Europejskiej i świata. Nie ma dowodu, że eksport melafiru ma nadrzędne znaczenie dla Polski.

Wariant II przedstawiony we wniosku zakłada rozpoczęcie wydobycia na północnym i zachodnim stoku góry o rzędnej 844 m n.p.m. określanej jako bezimienna. Na mapach ma ona jednak swoją nazwę – *Graniczna*. Oddziela ona obszar wydobycia od kompleksu stoków narciarskich *Muflon*. Rozszerzenie wydobycia o ten obszar nie jest to zgodne z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenu górniczego „Rybница Leśna I” oraz obszarów funkcjonalnie z nim związanych (Uchwała nr XLIII/194/09 Rady Miejskiej Mioszowa z dn. 9 listopada 2009 r.). Kopalnia odkrywkowa na granicy jednego z najważniejszych kompleksów narciarskich na Dolnym Śląsku spowoduje jego znaczną degradację. Narciarstwo jest kompleksowym sposobem spędzenia czasu. Nie chodzi tylko o to, żeby zapewnić możliwość zjazdu ze stoku. Chodzi o otoczenie, o widoki, a przyjemność przebywania wśród przyrody. Dlatego żaden sztucznie zbudowany stok zjazdowy w mieście nie zastąpi stoku położonego w naturalnie ukształtowanym krajobrazie. Trudno sobie wyobrazić rozpoczęcie odkrywki w pobliżu stoków Zieleńca, Gubałówki czy Świeradowca. Traktowanie tego kompleksu narciarskiego inaczej, jako gorszy od wymienionych, nie ma żadnego uzasadnienia. Brak śniegu można zrekompensować sztucznym naśnieżaniem. Braki w krajobrazie są nie do odtworzenia. Niewątpliwie rozwój narciarstwa w na stokach Granicznej jest w interesie publicznym gminy, Aglomeracji i Dolnego Śląska, w interesie, który można określić jako nadrzędny.

Tak więc zwiększenie obszaru wydobycia ze złoża „Rybница Leśna” nie tylko nie służy nadrzędnemu interesowi publicznemu, ale narusza taki interes. Zaspokojenie zapotrzebowania na melafir może być zrealizowane przez rozwiązania alternatywne, o których mowa w przytoczonym art. 34 z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody. Nie jest to surowiec nie do zastąpienia. Ponadto rozważa się rozpoczęcie wydobycia melafiru w Tłumaczowie. Nie ma dowodu, że gospodarka narodowa poniesie wielkie straty z powodu zatrzymania wydobycia melafiru ze złoża „Rybница Leśna”.

Organ wydający decyzję nie ma zatem podstaw do uznania, że w rozpatrywanym przypadku zachodzi przesłanka pozwalająca wydać pozytywną decyzję, o której mowa w art. 34 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody i art. 81 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko.

Czy powiększenie obszaru wydobycia ze złoża „Rybница Leśna” może „znacząco negatywnie oddziaływać na cele ochrony obszaru Natura 2000”. W art. 3 ust. 1 pkt 17 ustawy z dnia 3 października

2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko określa, że ilekroć w niej mowa o:

„17) znaczącym negatywnym oddziaływaniu na obszar Natura 2000 – rozumie się przez to oddziaływanie na cele ochrony obszaru Natura 2000, w tym w szczególności działania mogące:

a) pogorszyć stan siedlisk przyrodniczych lub siedlisk gatunków roślin i zwierząt, dla których ochrony został wyznaczony obszar Natura 2000, lub

b) wpłynąć negatywnie na gatunki, dla których ochrony został wyznaczony obszar Natura 2000, lub

c) pogorszyć integralność obszaru Natura 2000 lub jego powiązania z innymi obszarami.”

Z raportu oddziaływania na środowisko jednoznacznie wynika, że w wariantcie II przewidującym mniejszy obszar wydobycia niektóre siedliska zostaną zniszczone częściowo, w tym siedlisko Kwaśne buczyny 9110-2 (wycinka na 0,44ha) i Żyzne buczyny górskie 9130-3 (wycinka w ramach 0,3 ha) w ramach obszaru Natura 2000 Góry Kamienne PLH020038. Niewątpliwie częściowe zniszczenie siedliska stanowi pogorszenie stanu siedlisk, o którym mowa w lit. a przytoczonej definicji. Wycięcie drzew określonego chronionego gatunku stanowi niewątpliwie negatywny wpływ na ten gatunek, o którym mowa w lit.b. Nie ma przy tym znaczenia wielkość straty w proporcji do całych chronionych zasobów przyrodniczych. Raport i postanowienie RDOŚ z dn. 31 marca 2014 r. uzgadniające przedsięwzięcie wskazuje na jego negatywny wpływ na gatunki ptaków chronionych w ramach obszaru Natura 2000 Sudety Wałbrzysko-Kamiennogórskie PLB020010, choć ocenia go jako nieznaczący. Przytoczona definicja ustawowa nie daje możliwości uznaniowego określenia żadnemu organowi, jakich rozmiarów negatywny wpływ lub skutek jest znaczący, a jakich nie jest.

Usunięcie pewnych siedlisk stanowi również pogorszenie integralności obszaru Natura 2000, o którym mowa w pkt. c. I nie ma tutaj znaczenia, że te siedliska stanowią mały ułamek powierzchni wszystkich siedlisk na tym obszarze. Słowo integralny oznacza według słownika PWN „nierozdzielnie związany z całością”. To, że usuwa się z pewnej żywej całości, z ekosystemu jakąś część, która stanowi bardzo mały ułamek tej całości, to nie znaczy, że ma to znikome znaczenie dla jej funkcjonowania. Usunięcie części ucha stanowiącej tylko nieznaczny ułamek całego ciała u człowieka traktowane jest jako zmiana istotna naruszająca jego integralność, a stanowi ono wagowo mniej niż 0,05% masy ciała, szczególnie w przypadku, gdy na jego miejscu pojawia się szpecąca blizna. W przypadku krajobrazu i wkraczającej do niego kopalni odkrywkowej jest tak samo. W istocie rzeczy kopalnia już w dotychczasowych granicach narusza zdecydowanie integralność obszaru Natura 2000. Jeżeli na terenie łąk lub nieużytków pomiędzy wartościowymi siedliskami rozpoczyna się wydobywanie, to następuje przerwanie integralności obszaru traktowanego jako całościowego kompleksu przyrodniczego, a nie jedynie sumy wartościowych siedlisk. Krajobraz powinien być ochrony w całości, a nie tylko wartościowe siedliska, bo tylko w całości zachowuje swoje walory oraz zachowuje swoją ciągłość ekologiczną.

Szczególnym rodzajem naruszenia integralności krajobrazu jest tak radykalne działanie, jak naruszenie lub zniesienie naturalnie uformowanego szczytu (wierzchołka) góry. We wniosku proponuje się zniesienie najwyższej części Bukowca. W tym przypadku naruszone zostało pewna aksjologiczna zasada, pewien kanon. To tak, jakby we Wrocławiu, Wałbrzychu czy Świdnicy rozebrać górną część wieży wybranego kościoła, bo brakuje cegły. Szczyty są jedną z największych wartości i atrakcji w krajobrazie górskim. Czy można przyjąć, że dopuszcza się obniżenie Ślęży, Śnieżki czy Giewontu. Wyższe partie górskie, w tym szczególnie szczyty mają istotne znaczenie dla kształtowania mikroklimatu. A do niego przystosowały się różnorodne gatunki zamieszkujące otaczające obszary Natura 2000. Zdobywanie szczytów jest jedną z największych atrakcji turystycznych. Być może Bukowiec mógłby być zaliczony do Korony Gór Kamiennych. Jest jednym z najwyższych wzniesień otaczających Kotlinę Sokołowską, która stanowi szczególny ewenement krajobrazowy i mikroklimatyczny w skali Europy. Panorama na Bukowiec i Stożek Wielki z pętli drogi krajowej nr 35 w pobliżu Kierznika ma niezwykłą wartość i stanowi rodzaj pięknego zaproszenia do Ziemi Mioszowskiej dla podróżujących.

Wspaniałe są również widoki na te góry z drogi łączącej Wałbrzych z Rybnicą Leśną. Niestety w tych panoramach widoczne są znaczne ubytki drzew na linii horyzontu spowodowane dotychczasowym wydobyciem. Dalsze rozszerzenie odkrywki w kierunku szczytu zniszczy wartość tych widoków. Nasadzenia w innej części obszaru Natura 2000 nie zrekompensują widoku, utrzymają jedynie wielkość biomasy w rejonie za kilkadziesiąt lat, kiedy nasadzone drzewa osiągną dojrzałość.

Trzeba podkreślić, że działania rekultywacyjne nie zastąpią w żadnym stopniu pierwotnych form krajobrazowych. Również pozostawienie otwartego krajobrazu antropogenicznego do naturalnej sukcesji jako kontrpunktu do naturalnego jest rozwiązaniem, które można przyjąć tylko wobec powstałych już strat. Rekultywacja będzie protezą, która nie zastąpi utraconej części żywego organizmu.

W raporcie oddziaływania na środowisko zostały pominięte kwestie dotyczące zmiany klimatu, do których może przyczynić się dalsze rozszerzanie obszaru wydobywania melafiru. Skutkiem może być obniżenie naturalnego odgroźenia masywem górskim Kotliny Sokołowskiej od obniżenia wokół Rybnicy Leśnej. Taka ingerencja w układ doliny może doprowadzić do znacznej, trudnej do przewidzenia zmiany cyrkulacji powietrza. Ma to wielkie znaczenie wobec szczególnej wartości klimatu Sokołowska wykorzystywanego od setek lat jako czynnik leczniczy w chorobach płuc. Zmiany klimatu mogą doprowadzić do utraty tej cennej właściwości, która doprowadziła w XIX wieku do światowej kariery Sokołowska w lecznictwie sanatoryjnym, a która może zostać z powodzeniem wykorzystana w przyszłości.

W raporcie nie ma też skutków uciążliwości transportu urobku ciężkimi pojazdami przez gęsto zabudowane tereny mieszkaniowe, głównie na obszarze Wałbrzycha. Trzeba uwzględnić, że 125 kursów w ciągu 8 godzin, to oznacza, uwzględniając powroty bez ładunku, 250 kursów w tym czasie. Oznacza to ponad 31 kursów hałaśliwych pojazdów na godzinę czyli nieco częściej niż jeden kurs co dwie minuty. W teorii komunikacji jeden pojazd tego rodzaju liczy się za 2,5 samochodu osobowego. Dodać trzeba, że z Generalnego Pomiaru Ruchu w roku 2010 wynika, że na drodze krajowej nr 35, którą prowadzony jest transport urobku, średniodobowe obciążenie ruchem wynosiło od 2100 do 7500 pojazdów na dobę zależnie od odcinka. Jeżeli przyjmiemy, że na tej krętej drodze z ograniczeniem prędkości do 40 km na godzinę tylko jedna czwarta przypada na godzinę szczytu, to tak znaczny udział ruchu ciężkiego zwiększa zagrożenie w ruchu drogowym.

Ponadto trzeba zwrócić uwagę, że w decyzji nie może być ustaleń określających stawiane wymagania w sposób niejednoznaczny. Na przykład określający, że coś trzeba wykonać w miarę możliwości. Można tak napisać w opinii Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska skierowanej do organu odpowiedzialnego za sformułowanie decyzji. Na organie tym ciąży doprecyzowanie tego rodzaju zapisów w taki sposób, aby nie pozostawiać pola do interpretacji. Trzeba ustalić na przykład na czym ma polegać rekultywacja. Z art. 80 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko wynika, że na wnioskowane przedsięwzięcie nie można wydać decyzji nie zgodnej z planem miejscowym. Oba przedstawione warianty nie są zgodne z planem miejscowym. Mniejszy powierzchniowo wariant II wchodzi na stoki Granicznej zwanej też bezimiennym wzgórzem o rzędnej 844 m n.p.m. czego nie dopuszcza plan miejscowy.

Z punktu widzenia założeń aksjologicznych prawa administracyjnego w Polsce zawsze większą rangę przypisuje się wartości trwałej o znaczeniu dla całego społeczeństwa niż doraźnemu interesowi pojedynczego podmiotu lub grupy osób. W ten sposób chroni się państwo przed rabunkową gospodarką pozbawiającą ją zasobów, które zgodnie z zasadą rozwoju zrównoważonego należy zachować i przekazać następnym pokoleniom. W tym przypadku rozszerzenia wydobywania melafiru ze złoża „Rybnica Leśna” korzyści gospodarce jednego podmiotu nie mogą mieć przewagi nad długofalowym, strategicznym interesem publicznym.

Przedstawione wywody prowadzą do wniosku sformułowanego na początku pisma.

Tomasz Ossowicz

Adres do wiadomości Redakcji.

Wózkersi (ON)

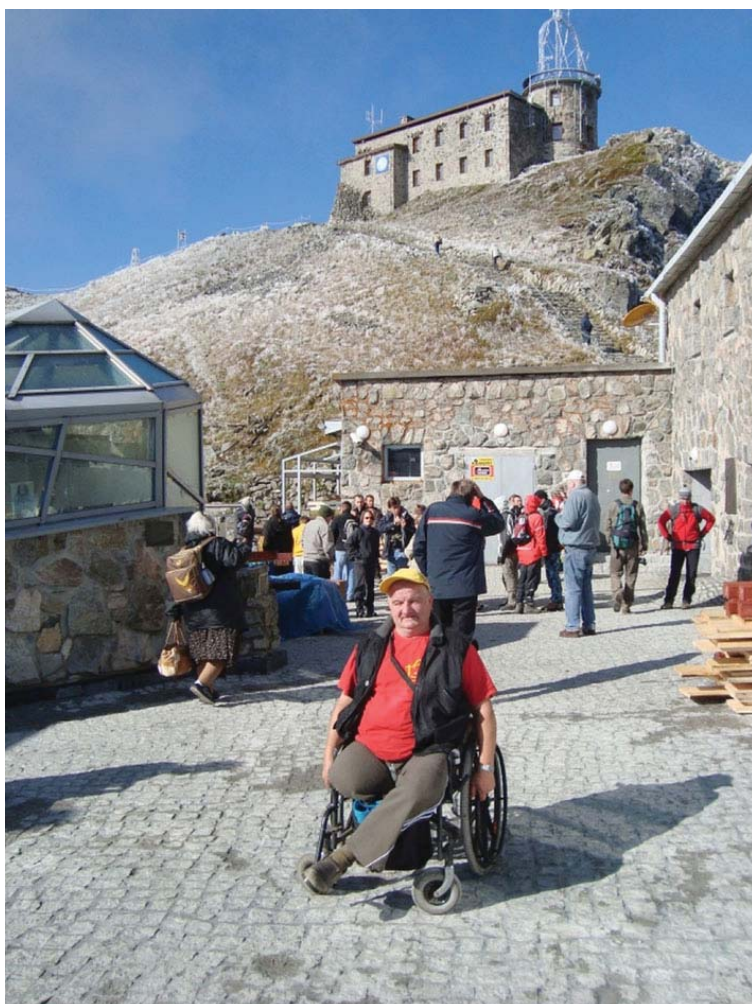
Jestem od kilku lat „wózkersem”, czyli osobą poruszającą się na wózku inwalidzkim z powodu amputacji obu nóg. Pech. Zawsze byłem w jakiś sposób związany z turystyką i czynnie uczestniczyłem w różnych turystycznych imprezach i wydarzeniach. Może nie byłem postacią z czołówek lokalnej prasy, ale pewne sukcesy miałem. Kto mnie pamięta, ten wie. Teraz bardzo bym chciał zaktywizować osoby w podobnej do mojej sytuacji. Z moich sondaży wynika, że wiele osób niepełnosprawnych (ON), chciałoby wyrwać się w szerszy świat i zobaczyć, i poznać nasze najpiękniejsze miejsca w Sudetach i nie tylko. Jest tylko jeden problem, nie ma BAZY DANYCH o miejscach przyjaznych dla ON w Sudetach i na Dolnym Śląsku.

Co to są miejsca przyjazne dla ON? Już wymieniam: są to przede wszystkim toalety umożliwiające korzystanie z nich ON, są to lokale bez progów, schodków i najważniejsze – pokoje noclegowe na parterze. To te podstawowe potrzeby. Może zdecyduje się ktoś i rozejrzy się wokół siebie, czy ON może do jego miejscowości przyjechać i zostawić tam swoje pieniądze. W naszym kraju jest około 5 (pięć) mln osób niepełnosprawnych i niech milion ruszy na szlaki... ale będzie ruch! Tylko trzeba nam trochę pomóc, bo my jesteśmy normalnymi ludźmi, tylko mamy różne dysfunkcje. Też chcemy żyć jak osoby sprawne i nie siedzieć w czterech ścianach z powodu ograniczeń, które można niewielkim kosztem usunąć. Tylko trzeba nam trochę pomóc. NIE CHCEMY BYĆ WIĘŹNIAMI CZTERECH ŚCIAN. Wszystkie sprawdzone informacje na temat miejsc dostępnych dla osób na wózkach proszę przysyłać na adres: sorkom.mokros4@gmail.com. Za wszystkie już z góry dziękuję i zapewniam, że na pewno będą dostępne dla innych „wózkersów” i ON.

Andrzej Mokros

Tekst ten był zamieszczony w bratnim magazynie „Nasze Sudety”. Za zgodą autora publikujemy go i u nas. Może Polskie Towarzystwo Walki z Kalcetwem Oddział Wojewódzki we Wrocławiu, którego prezesem jest dr Józef Patkiewicz (nasz kolega), mogłoby coś na ten temat powiedzieć „wózkersom”?

Redakcja – A.R.



z Alp

rozszały się myśli
jak skrzydła białych aniołów
nad kaskadami alpejskich zielonych łąk

myśli otulone obłokami
myśli ślizgające się na strumieniach słońca

rozszały się myśli człowieka
na granicy nieba i turni

a człowiek sam pozostał
w dolinie ciemnej i wąskiej
otoczony drzewami
ze słów dozwolonych

(Na drugi brzeg, 1996)

Joanna Pociask-Karteczka

Fot. Piotr Dacko

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki"
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**
Webmaster: **Piotr Dacko, Anna Zygma**
Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931